

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyncz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Rok polityczny.
Staś u spowiedzi.
Zagadnienie narodowości.
Spuścizna polityczna.
O czytaniu i czytelnikach.
Franek.
Echa: Likwidacja stosunków kleru polskiego.
Sprawozdania.
Nowe projekty praw.
Miscellanea.
Kronika.

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów

„SPOŁECZEŃSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko”. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.
NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu” i „Krytyki Praktycznego Rozumu” uzupełnił J. Wł. Dawid. Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Kautsky Karol. Etyka i materialistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

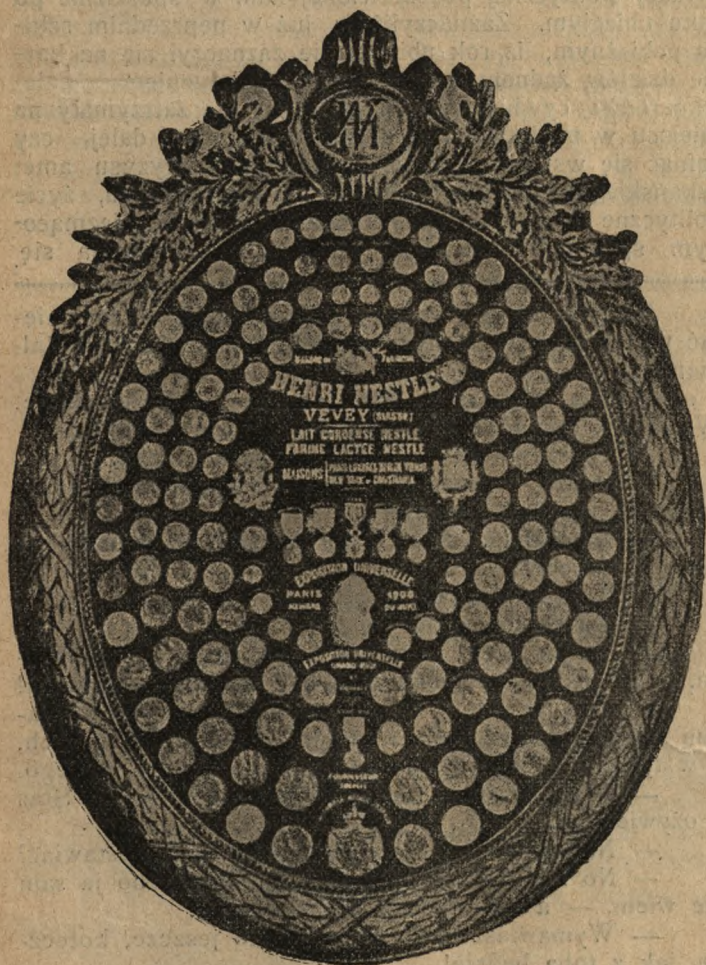
Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

Prenumeratory „Społeczeństwa”, nabywający wszystkie książki, zamiast rb. 9 z przesyłką pocztową rb. dziesięć, płacą tylko rubli pięć bez doliczania porta. Prenumeratory nabywający pojedyncze egzemplarze otrzymują 25% z doliczeniem kosztów przesyłki 10 kop. od rubla.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa” Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.



Jeden z licznych dowodów uznania jakim cieszy się słynna na całej kuli ziemskiej od lat zgórą 40

Mączka mleczna **NESTLÉ'A.**
Mleko zgęszczone

Od Redakcji.

W r. 1908

„SPOŁECZEŃSTWO“

wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach i z programem, który dotąd działalnością naszą kierował.

W dziedzinie politycznej „Społeczeństwo” bronić będzie idei wolnościowych i demokratycznych.

nych; w dziedzinie społecznej i ekonomicznej — wyrażać interesy i dążenia klasy pracującej; w zakresie literatury i nauki — stać na stanowisku niezależnego badania i krytycznej myśli.

Obok artykułów wstępnych, feljetonów, ech, oświeclających aktualne sprawy polityczne i ekonomiczne, zamieszczamy będziemy prace teoretyczne i zasadnicze, oryginalne i z najnowszej literatury obcej, mające na celu pogłębianie i rozwijanie tego światopoglądu, który odpowiada stanowisku pisma.

W formie bezpłatnego dodatku książkowego na rok 1908 zamierzamy wydać jedno z dzieł następujących:

H. HÖFFDING, *Współcześni filozofowie* (Wundt, Ardigò, Fouillé, Bradley, Mach, Avenarius, Ostwald, Maxwell, Guyau, Nietzsche, W. James).

M. GUYAU, *Zarys moralności niezależnej* (Moralność bez obowiązku i bez sankcji).

M. GUYAU, *Bezreligijność przyszłej ludzkości* (*Dirreligion de l'avenir*).

C. SNYDER, *Obraz świata według nowoczesnej wiedzy przyrodniczej na podstawie ostatnich badań*.

L. BOUDIN, *System teoretyczny Karola Marksa*.

BÜCHER, *Powstanie i rozwój gospodarstwa społecznego*.

SYDNEY WEBB, *Teoria i praktyka związków zawodowych*.

A. LABRIOLA, *Syndykalizm i socjalizm, reformy i przewrót społeczny*.

MERMEIX, *Syndykalizm przeciwko socjalizmowi*.

WŁADYSŁAW GACKI.

ST A Ś U S P O W I E D Z I.

(Ciąg dalszy.)

Na pierwszą naznaczone były rekolekcje, a jutro — spowiedź. Staś postanawia wcześniej wyjść z domu, aby rozmówić się z Julkiem. Wałęsa się po mieszkaniu. I znów powraca udręka dnia poprzedniego: a rachunek sumienia?!

Bierze więc książkę do nabożeństwa; niepostrzeżenie wsuwa się do pokoju mamy. Szuka w spisie „przygotowanie do spowiedzi”. Przeczytał modlitwy, aż doszedł do rachunku sumienia. Czyta, stara się skupić uwagę, przypomnieć sobie. Niepokój rozprasa myśli: tutaj wszystko tak porządnie ułożone, jak rozmówki francuskie! — jak to można zapamiętać, aby móc wszystko wydać w porządku?!... Przerzuca stronicę; liczy je: dwanaście stronic samych grzechów!

— Mój Boże! wiele ich tam musi być!

Staś zaczyna liczyć, myli się, więc znów zaczyna. Zająęcie to bardzo go absorbuje i trwa długo. W końcu naliczył — 79 grzechów?!...

Zapomina odczytać je, odczytać akt skruchy. Zamyka książkę. Świadomość tego odkrycia przejmuje Stasia zgrozą: tyle grzechów?!...

(Rozwój Powszechnej Konfederacji pracy, strajk generalny, akeja bezpośrednia, socjalizm parlamentarny).

Każde z dzieł tych ma w swoim zakresie poważną i wybitną wartość i przyswojenie jego byłoby istotnym zubożeniem naszego piśmiennictwa naukowego. Wobec tego jednak, że środki nasze są ograniczone możemy w najbliższym czasie wydać tylko jedno z dzieł wymienionych. Wybór pozostawiamy czytelnikom — niechaj każdy przy zamawianiu pisma na rok następny, miejscowi przez roznosicieli, wymieni nam 1—2 tytuły dzieł, które uzna za najodpowiedniejsze dla wydania.

Po otrzymaniu większej liczby głosów rezultat ogłosimy w ciągu paru tygodni. Wynik głosowania tego niezależnie od chwilowego celu praktycznego mieć będzie ogólniejsze znaczenie jako wskazówka przeważających potrzeb i upodobań umysłowych.

ROK POLITYCZNY.

Przechodzimy do szczegółowego przeglądu sytuacji politycznej pozostawionej nam w spuściznie po roku ubiegłym. Zaznaczyliśmy już w poprzednim szkicu pobieżnym, iż rok ubiegły nie zaznaczył się na kartach dziejów żadnym wybitniejszym wydarzeniem — dzieje narodów cywilizowanych jakgdyby się zatrzymały na miejscu w medytacji nad dalszą drogą: iść dalej, czy cofnąć się wstecz. Istotnie z wyjątkiem kryzysu amerykańskiego, który wybuchł już na schyłku roku, życie polityczne Europy i Ameryki odznaczało się niezmiernym spokojem. Wszakże dzieje nie zatrzymują się

Zamyśla się jak sobie z tem poradzić — zapamiętać tyle grzechów. Jedyń sposob: rozmówić się z Julkiem!...

Wybiła dwunasta. Staś szybko zjadł śniadanie. Wybiegł z domu. Po drodze spotkał się z Julkiem.

— Dlaczego nie czekałeś? — pyta kolega.

— Jaktó? — przecież ksiądz nie kazał nigdzie biegać... A graliście wczoraj?

— Naturalnie. Któż ci powiedział, że grać w palanta to grzech?

— A podpowiadać?

— To co innego.

— Wiesz Julek, a przecież, jak kto nie podpowiada, to go nazywają sobkiem, a być sobkiem to grzech?!

— Ano pewnie. W przeszłym roku wypowiadałem się z podpowiadania i ksiądz mówił, że to grzech, a w tym roku muszę wypowiadać się z tego samego.

— A już zrobiłeś rachunek sumienia? — pyta Staś z ożywieniem.

— Naturalnie — na ostatnią chwilę będę zostawiać?

— No i jakże to? opowiedz mi, Julek, bo ja sam nie wiem, — a tyś przecież drugoroczny...

— Wymawiasz mi? Niewiadomo jeszcze, koteczku, jak z tobą będzie!

— Ja ci wcale nie wymawiam, jak matkę kocham — tłumaczy się miękko Staś, obawiając się rozgniewać kolegę, — proszę cię, Julek, powiedz mi, jak to trzeba zrobić ten rachunek sumienia i potem jak to jest — sama spowiedź?...

Każdy dzień przynosi ze sobą nowe zdobycze pracy i walki ludzkości i z tego względu jest każdy przeżyty dzień dniem postępu. Wielkie wydarzenia dziejowe nigdy nie spadają nagle i nie wybuchają same przez się jak *deus ex machina* — są one przygotowane przez czas pozornego zastoju, przez niedostrzegalny rozwój dziejowy. Pod tym względem zaś i w roku ubiegłym znajdziemy sporo interesującego materiału. Zaczniemy od kraju przodującego w cywilizacji współczesnej.

A N G L J A.

Anglja zajmuje dziś bezprzecnie stanowisko przodujące, zarówno pod względem cywilizacyjnym jako też w szeregu potęg państwowych, i stanowisko to potrafiła ona w roku ubiegłym wyzyskać dla siebie w sposób niezwykle pomyślny. Szeregiem aktów dyplomatycznych, uwieńczeniem których jest kombinacja angielsko-francusko-rosyjska, wyparty został z Azji tak groźny przeciwnik jak Niemcy, Rosji została wyznaczona skromna część wpływów w Persji i na ziemiach bałkańskich, natomiast usunięta została wszelka możność nieporozumień na granicy Indji, dzięki czemu Anglja nie tylko zdobyła dla siebie szeroki teren wyłącznego niemal działania w Azji (Rosja tymczasem pod względem ekonomicznym nie może rywalizować choćby w najmniejszej mierze), ale nadto zyskała Anglja większą swobodę ruchu w koncercie europejskim. Do strat natomiast należy zapisać znaczne ochłodzenie stosunków z Ameryką Północną i Japonją. Zatarg amerykańsko-japoński na tle emigracji robotników japońskich do Ameryki wskazał tej ostatniej stanowisko polityczne poza ugrupowaniem antyniemieckim, co musiało ją odsunąć od mającej cel odmienny Anglji. Z drugiej strony Japonja, którą los emigrantów poważnie niepokoi musiała się przekonać, że spotka ją pod tym względem równie niechętnie przyjęcie i ze strony kolonji angielskich, istotnie Ameryka angielska zachowuje się wobec imigrantów japońskich odpornie a Australazja czyni z kwestji tej sprawę bytu narodowego. Oczywiście że w rezultacie tych wszystkich powikłań zostanie wybudowana znaczna ilość pancerników...

Kwestja imigracji japońskiej stanowi dla Anglji twardy orzech nie tylko ze względu na jej stosunek do Japonji, ale także ze względu na stosunek metropolji do wielkich kolonji. W kolonjach bardzo często w ostatnim czasie narzekają, iż macierz nie rozumie ideałów politycznych i społecznych swych kolonji; dotyczy to szczególnie Australji. Ta ostatnia utrzymuje, iż może ona potrzebować tylko takich imigrantów, którzy z czasem mają się stać materiałem dla wybudowania narodu australskiego lub kanadyjskiego, azjaci zaś do tego się nie nadają. Ani Japończycy ani Chińczycy nie mogą się przekształcić na wolnych robotników, a cały ustrój społeczny Australji sprzeciwia się wpuszczaniu do kraju niewolników (niewolników — nie prawnie wprawdzie, ale ekonomicznie i społecznie). Zarzut powyższy został Anglji wypowiedziany na odbytej w maju r. 1907 konferencji kolonialnej. Anglja mianowicie odrzuciła projekt wzajemnego traktatu celnego i niechętnie zachowała się wobec żądania wprowadzenia specjalnego organu reprezentacyjnego dla kolonji, zapomocą którego stosunek miał zyskać raczej formę federacji niż podległości. Nie podobało się kolonjom, że macierz załatwia sama całą politykę i sama decyduje o kwestjach pokoju i wojny, szczególnie sojusz z Japonją nie przypadł australijczkom do gustu.

Projekt wprowadzenia ceł ochronnych przedłożony przez Australję, jako sprzeczny z tradycyjnym angielskim wolnym handlem nie mógł oczywiście być przyjęty przez rząd liberalny. Idee imperialistyczne Chamberlaina nie zyskały dotychczas gruntu w Anglji i chyba jakiś wyjątkowy kataklizm ekonomiczny skłoniłby jej ludność, wychowaną w tradycjach wolnej wymiany do zmiany swoich poglądów. Wszakże podjęty obecnie przez Australję najnowszy eksperyment społeczny, polegający na zespoleniu polityki celnej z polityką socjalną, może wyrzucić pewien wpływ i na Anglję. Polityka celna prezesa gabinetu Federacji Australijskiej Deakena zdążyła do wprowadzenia ceł ochronnych jedynie na korzyść tych przedsiębiorstw, które płace swych robotników utrzymują na właściwej stopie. „Właściwą“ stopę zaś stanowi bądź

— Mazgaj z ciebie, Stasiu! Zapisz grzechy, które pamiętasz, a przed samą spowiedzią powtórzysz je sobie i wyznasz to wszystko księdzu. Ja to już zrobiłem wczoraj wieczorem — mam wszystko na kartce!

Kolega zatrzymuje się na ulicy, przeszukuje kieszenie.

— O psia!...

— Co się stało? — pyta Staś zaniepokojony.

— Pewnie zgubiłem.

— Co?

— Ano co? — tę kartkę z grzechami!...

— Masz tobie! A może w domu zostawiłeś?

— Nie, pamiętam, doskonale pamiętam, miałem w tej kieszeni...

— A podpisałeś się?

Julek stanął jak wryty. Spogląda na Stasia pytająco. Na kartce istotnie nie było podpisu. Nie może sobie przypominieć. Krzywi się i czołó dłonią pociera. W umyśle Julka powoli wyłania się obraz kartki, zapisanej znajomym pismem, a u dołu własny jego podpis...

— A może i podpisałem się, pewnie, pewnie — mówi cicho.

Staś parknął śmiechem.

— Z czego się śmiesz, smarkaczu?

— Julek, idź szukaj tej kartki, — jak kto znajdzie, to wszyscy potem będą wiedzieli twoje grzechy!...

— Głupis! — takiej kartki nikt czytać nie będzie! Idą obok siebie w milczeniu. Julek zmartwiony,

Staś niezadowolony, że zbyt mało dowiedział się; zły na siebie, że rozgniewał kolegę.

Weszli do sali, zajęli miejsca. Niebawem zaczęły się rekolekcje. Staś wciąż oglądał się na kolegę, chcąc go ułagodzić, i twarz Julka powoli wypogadzała się.

Prefekt mówił w dalszym ciągu o rachunku sumienia. Staś klękał, wstawał za przykładem innych. Rozglądał się po sali i widział głowy nachylone, twarze uśmiechnięte, dłonie przy ustach — widocznie szeptem rozmawiali. Julek pociągnął Stasia za rękaw i zaczął mu opowiadać o babach, plackach i mazurkach, które świetnie udały się tego roku jego mamie.

Z całej przemowy prefekta Staś zachował w pamięci, że podpisywanie i palenie papierosów jest grzechem, — że oszukiwać, obmawiać nauczycieli, śmiać się z nich, życzyć im źle — jest bardzo ciężkim grzechem.

Nauka znacznie krócej trwała. Tym razem Julek wybiegł wcześniej i Staś pozostał sam. Zmartwiony niepowodzeniem wracał wolno do domu, postanawiając nie zapisywać grzechów.

W duszy Stasia powstaje żywe wspomnienie. Przed paru miesiącami siedział w kozie za rozmowę po polsku w gmachu gimnazjalnym. Staś pamięta, że wrócił do domu i płaczem wybuchnął, chociaż nie usłyszał ani słowa wymówki. Zrzucił tornister, skopał go nogami i, przytulony do ściany, trąc trzewiki jeden o drugi, krzyczał siny z płaczu, że nie chce chodzić do gimnazjum, że woli iść do szewca, niż siedzieć w kozie...

ustanowione przez prawo minimum płacy, bądź płace uznane za „właściwe“ przez sąd przemysłowy (rodzaj sądu polubowego). Przedsiębiorcy nie utrzymujący płac na stopie właściwej płacą podatek przemysłowy w wysokości połowy odpowiedniej stawki celnej. W tym celu zostaje rozciągnięta szczegółowa kontrola rządowa nad każdym przedsiębiorstwem, jego księgami, listami płac i całą korespondencją. Wreszcie pozostawia Deaken jeszcze furtkę dla dobra spóżywców jako takich: gdyby cło ochronne zostało wyzyskane dla zmonopolizowania jakiejś gałęzi produkcji, wówczas parlament może cło obniżyć lub zupełnie znieść. Podobny system cłowy znalazłby może w chwili ostrego przesilenia i wielkiego bezrobocia również zwolenników w Anglii, choć i to jest wątpliwe. Różnica pomiędzy kolonjami a macierzą jest ta mianowicie, że Australia zbywa przeważnie produkty gospodarstwa rolnego, a pragnie podnieść swój przemysł; podczas gdy dla Anglii wprowadzenie ceł ochronnych pociągnęłoby za sobą w pierwszym rzędzie podrożenie najważniejszych przedmiotów spożycia.

Ale tem mniej prawdopodobnem jest przejście przez Anglję idei australijskiej, że reformy społeczne wogóle nie cieszą się obecnie wśród sfer mieszczańskich zbyt niemiłym powodzeniem. Ostatnie dwa lata sprowadziły w Londynie rządy przeciwników wszelkiego socjalizmu gminnego — partji konserwatywnej, choć na prowincji wybory do gmin poważniejszych zmian nie przyniosły — jedynie socjaliści zyskali kilka miejsc. Wszakże skorzystali z tego konserwatyści i zorganizowali krucjatę przeciwko socjalizmowi podkreślając to mianowicie, że jedynie konserwatyści są prawdziwymi przeciwnikami socjalizmu, podczas gdy liberaliści jedynie udają przeciwników. Oczywiście, że liberałowie doskonale poznali się na wybiegu — chodziło przecież jedynie o to, aby wymóżyć na nich wyrzeczenie się wszelkiego prowinowactwa z socjalizmem i pozbawić ich przez to sympatji mas pracujących, — niemniej przeto w wielu miejscach dali się wciągnąć w pułapkę. Przyczynił się do tego wadliwy system podatków gminnych wskutek którego podatek bezpośredni od zajmowanego lokalu stanowi niemal jedyny dochód gminy. Dla prowa-

dzenia dalszej polityki socjalnej potrzebne są pieniądze. Socjaliści więc domagają się zwiększenia podatków bezpośrednich, konserwatyści natomiast — ceł ochronnych, czyli podatków pośrednich; liberałowie zaś — przeciwnicy wszelkich ceł — przyparli do muru przez konserwatystów, rozstrzygają dylemat inaczej: wyrzekają się wszelkiego zamiaru prowadzenia radykalnej polityki socjalnej. Minister skarbu Asquith wypowiedział się już że jego dawne przyrzeczenie co do przeprowadzenia prawa o emeryturach dla wszystkich obywateli liczących więcej niż 65 lat życia, nie będzie mogło być wykonane w całej rozciągłości z powodu wielkiego kosztu reformy podobnej. Liberałowie zdają się potrosze rezygnować z radykalnego rozpędu i powoli odstępują od swojego szerokiego programu. Gdy chory Campbell-Bannerman ustąpi, a jego miejsce zajmie mąż zaufania kapitalistów, obecny minister skarbu Asquith, w polityce liberalnego rządu nastąpi niewątpliwie otwarty zwrot na prawo.

Wreszcie stronnictwo robotnicze i socjalizm posuwają się niewątpliwie naprzód olbrzymimi krokami. Kampanja prasy konserwatywnej prowadzona przeciwko socjalizmowi wypadła całkowicie na jego korzyść, zmusiła ona bowiem opinię publiczną do zajęcia się socjalizmem, zwiększyło frekwencję na socjalistyczne zgromadzenie i abonentów prasy socjalistycznej. Wprawdzie wewnętrzne stosunki stronnictwa pracy nie są wcale wyklarowane i wielu jego członków należy duchowo do starych tradycji liberalnych, niemniej wszakże wytwarza się w tym kraju silna tendencja do zcałkowania światopoglądu robotników angielskich — do wytworzenia światopoglądu klasowego. Jak wielki postęp uczyniono pod tym względem dowodzi fakt, że gdy Keir Hardi powróciwszy z Anglii, został przez całą prasę mieszczańską, na skutek jego otwartego wystąpienia w obronie ludności Indji przyjęty jako zdrajca, robotnicy, jak jeden mąż, trzymali się opinji swego przywódcy. Przed kilkoma nawet laty byłoby to niemożliwem i żaden przedstawiciel robotników nie naraziłby się na zarzut wroga ojczyzny, natomiast znalazłoby się wielu, którzyby nie omieszkali wyrzec się wszel-

Staś pamięta, bo nigdy nie był taki zły, jak wtedy... Dwa dni przesiedział w domu... Zaniósł świadectwo choroby... i znów uczęszczał do szkoły... Ale Staś nie lubi tego nauczyciela — on często karze go. Wieleż to razy obilo się o uszy Stasia przekleństwo, słyszane z ust kolegów: „żeby zdechł“. I Staś kilkakrotnie je wymówił w duszy, wtedy — siedząc w kozie.

— I to był wielki grzech! — słyszy nad sobą głos ks. prefekta.

I wieleż to razy przedtem Staś mówił po polsku? — zresztą nigdy inaczej nie mówi! I wiele razy zapierał się w żywe oczy!...

— Cóż robić? — trudno! — mówił korepetytor. — Trzeba tak mówić, aby nie dać się schwytać na gorącym uczynku...

I mama często powtarza tę samą przestrożę.

— Jak się zapieramy w żywe oczy, to przecież oszukujemy?! — rozważa Staś. — Wszyscy oszukujemy! Krzycki, drugoklasista, zaklinał się, że przez całe dwa lata ani słowa do żadnego kolegi nie powiedział po rosyjsku i ani razu w kozie nie siedział! Krzycki, widać, dobrze zapiera się!

— I to jest wielki grzech! — usłyszał znów głos ks. prefekta.

Staś postanawia wyznać ten wielki grzech, lecz najwięcej niepokoi go świadomość, że wciąż, zawsze nie lubi tego nauczyciela. Nie życzy mu, aby umarł, ale nie życzy mu dobrze...

Na jego lekcjach siedzi wystraszony i chociaż

umie lekcję, nie chce być pytanym. Boi się, gdy nauczyciel podchodzi do jego ławki. Nie lubi na niego patrzeć, bo ma twarz surową, złą i łatwo w gniew wpada.

A wtedy Staś czuje, że gdyby go nauczyciel ruszył, to by go pokąsał...

— I to jest wielki grzech! — słyszy ten sam głos.

Jest wystraszony, podniecony. Mama już Stasiowi tłumaczyła, że przed spowiedzią należy pojednać się z wszystkimi wrogami — wybaczyć wszystko i prosić innych o wybaczenie... A więc należałoby pójść do tego nauczyciela i to uczynić!.. Na tę myśl Staś wzdrygnął się. Zresztą to niemożliwe: Staś nie wie, gdzie mieszka ten nauczyciel, nie ma pojęcia, jak mógłby się o tem dowiedzieć... A więc wypowiada się!

Wrócił do domu. Ulegając prośbom mamy, zjadł parę łyżek zupy. Smutno Stasiowi i tak dziwnie ciężko, jak nigdy przedtem nie bywało. Błądzi po mieszkaniu, wygląda oknem, zagląda do kuchni, nie śmiać tam wejść. Jedna troska wciąż go napastuje: więc nie pogodzi się z tym nauczycielem; powie księdzu, że go nie lubi — nie cierpi — tak musi powiedzieć... I może za to nie do stanie rozgrzeszenia?... I cóż będzie wtedy?!...

— Mój Boże, mój Boże! — powtarza w duszy. Czuje się w położeniu bez wyjścia, jest blizki rozpacz. Wszedł do pokoju mamy, wziął książkę do nabożeństwa. Usiadł w rogu kanapy, wsparł głowę na dłoniach, zamyslił się...

kiej wspólności z jednostką, która oburzyła przeciwko sobie przysięgłych patryotów mieszczańskich. Jeszcze bardziej uwydatnia się postęp socjalizmu w Anglii w ilości nakładu prasy socjalistycznej. „Labour Leader” — tygodnik bije ni mniej ni więcej jak 120 tysięcy egzemplarzy, „Clarion” — 105 tysięcy; ale i „Justice” — tygodnik urzędowy „nieprzejednanych” marksistów potroił ilość swego nakładu, aczkolwiek dalekim jest jeszcze od liczb powyższych. Czy wobec tego można zaprzeczyć, że ruch proletariatu angielskiego nabiera form wybitnie klasowych?

Almar.

OTTO BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

(Ciąg dalszy)

Jeżeli jednak rozpatrywać będziemy to co jest narodowe w naszym charakterze, jako historyczne w naszej istocie, to dojdziemy do pojęcia narodu jeszcze głębszego niż pojmowanie go jako zjawiska historycznego — mianowicie pojmowania jako przejawu uspołecznienia ludzi. Jednostka nie jest atomem, jak twierdzą indywidualiści, a ogół jednostek nie jest zespolony umową zewnętrzną, lecz jednostka jest wytworem społeczeństwa, a ogół jednostek należących do jednego narodu zespala to, że są one wszystkie wytworem tych samych warunków, tego samego społeczeństwa. Naród nie jest zbiorowiskiem jednostek, lecz każda jednostka jest wytworem narodu — to właśnie że są wytworem jednego społeczeństwa czyni je wspólnotą; to właśnie że właściwości, które występują jako cechy jednostek są wytworem społeczeństwa i u wszystkich członków narodu wytworem jednego społeczeństwa — spaja indywidualia w naród. Naród tedy istnieje nie mocą zewnętrznej umowy, lecz przed wszelką umową.

Mowa jest najważniejszym narzędziem obcowania ludzi, Nie znaczy to, że wszyscy używający jedne-

go języka tworzą naród, lecz że naród bez wspólnego języka nie może być narodem. Ale tem bardziej należy wystrzegać się zdania, jakoby narody nie różniły się niczem innym, prócz języka. Zdanie to spotykamy u teoretyków katolicyzmu, którzy przejęli je od humanistycznej filozofii okresu oświaty mieszczańskiej. Stanowiło ono również dziedzictwo niektórych socjalistów, którzy pragnęli na niem oprzeć kosmopolityzm proletariatu, — kosmopolityzm ten jest, jak zobaczymy niżej, pierwotnym stanowiskiem klasy robotniczej wobec walk narodowościowych świata mieszczańskiego. Lecz pogląd ten spoczywa na atomistyczno-indywidualistycznym pojmowaniu społeczeństwa, według którego społeczeństwo jest zbiorowiskiem zewnątrznie związanych jednostek, a więc i naród — zbiorowiskiem, zewnątrznie przez język, łączonych, ludzi. Widzieliśmy, że naród nie jest zbiorowiskiem jednostek, lecz, że raczej jednostka jest wytworem narodu; charakter indywidualny jednostki wytworzył się właśnie dzięki ciągłemu obcowaniu z innymi jednostkami, podobnie jak charakter innych jednostek — z obcowania z tą. Język jest jedynie środkiem tej wymiany wpływów, wprawdzie środkiem wszędzie i zawsze niezbędnym, ale tylko środkiem — formą obcowania skojarzonych w spólną jednostkę.

Dotychczas stwierdziliśmy, że dziedziczenie naturalne i przekazywanie dóbr kulturalnych — to jedynie środki przez które koleje dziejowe poprzednich pokoleń określają charakter potomstwa. Obecnie występuje przed nami już sam charakter jako środek tylko przez który dzieje przodków wywierają wpływ na życie potomstwa, na charakter jego myśli, uczuć, woli i postępowania. Właśnie stwierdziwszy realność charakteru narodowego, pozbawiliśmy go pozornej niezależności i nauczyliśmy się pojmować go, jako zwykły środek oddziaływania innych czynników. Przez to wszakże traci charakter narodowy swoje pozornie substancjalne właściwości, to znaczy złudzenie, jakoby on był niezmiennością i stałością wśród różnorodności zjawisk. Jest on niczem więcej, jak przejawem dziejowym — zmienia się z każdą godziną, z każdym nowym wydarzeniem

— Byłem nierozważny podczas słuchania mszy świętej!...

A wspomnienie dopowiada: szczególnie w zimie, bo bardzo jest zimno w kościele.

— Jednak to był wielki grzech! — słyszy hen, zdala głos ks. prefekta.

— Spieszyłem się, odmawiając pacierz rano i wieczór!

A wspomnienie tłumaczy: bałem się spóźnić na pierwszą godzinę, a wieczorem taki jestem śpiący, że sam nie wiem co mówię...

— Grzeszyłeś!

— Śmiałem się z prefekta!...

A wspomnienie uśmiechnięte podszeptuje: cała klasa śmieje się i sam prefekt opowiada czasami różne dowcipy, a często wcale go nie słyhać. więc uczniowie śmieją się...

— I to był bardzo ciężki grzech! — głosi z oddali ks. prefekt.

— Podpowiadałem kolegom...

A wspomnienie wygraża pięściami i krzyczy: gdybym nie podpowiadał, byłbym sobkiem i koledzy nie podawali mi ręki!...

— I to był także grzech!

— Zapierałem się w żywe oczy rozmowy po polsku, chociaż nigdy inaczej nie rozmawiałem.

A wspomnienie poważnym głosem ostrzega: gdybym się był nie zapierał, siadywałbym codziennie w kozie!...

— I to był wielki grzech! — oskarża prefekt.

— Siedząc w kozie, życzyłem nauczycielowi, żeby zdechł!...

A wspomnienie wyjaśnia: bo przez niego chciałem przestać chodzić do szkoły.

— I teraz wciąż go nie lubię... nie cierpię — poprawił się w myślach Staś.

A wspomnienie drwiąco skrzeczy: a za cóż go mam lubić?!...

— Jesteś wielkim grzesznikiem! — grzmi głos ks. prefekta.

— Jestem łakomy: lubię bardzo mazurki... i jestem uparty.

A wspomnienie potwierdza: tak, jestem łakomy i uparty!

— Ale nie biję rodeństwa, nikomu w domu nie dokuczam...

Staś przypomniał sobie, że w domu nigdy nie był bity, ani karany.

— Pewnie nie zasłużyłem! — pomyślał i na tem zakończył rachunek sumienia.

Więcej grzechów nie mógł sobie przypomnieć.

— A cóż będzie z tym nauczycielem? — szepce napastliwie troska.

— Ha, trudno — opowiem wszystko, jak byłem.. — decyduje Staś.

Wszedł do stołowego pokoju. Zajrzał do kuchni: zapach pieczywa nieprzyjemnie go uraził.

Staś od rana prawie nic nie jadł.

Chodził po pokoju, wyliczając w pamięci grzechy.

przerzytem, jest zmiennym jak samo wydarzenie, które odzwierciadla.

Wdrażony w środek wydarzeń dziejowych, przestaje charakter narodowy być istotą niezmienną, — staje się powstawaniem i przejściowością.

ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA I UCZUCIE NARODOWE.

Naród jako wspólnota narodowa określa postępowanie członków narodu bez względu na to, czy sobie uświadamiają swoją przynależność do narodu czy nie. Wszak świadomość jednostki jest jednym ze środków, przez które czynniki historyczno-społeczne określają sposób postępowania jednostek. Lecz z tego, że narodowość określa ją, zdaje sobie jednostka sprawę dopiero wówczas kiedy pozna przynależność swoją do narodu. Dopiero więc świadomość narodowa czyni z narodowości świadomy czynnik postępowania ludzkiego, w szczególności działania politycznego.

Ztąd pochodzi, że świadomości narodowej przypisywano tak wielkie znaczenie dla stanu i istoty narodu. Chciano w świadomości narodowej odnaleźć nawet cechy konstrukcyjne narodu, naród miał być jakoby zespołem ludzi uświadamiających sobie wspólną przynależność do jednego narodu i odrębność od narodów innych. Psychologiczna ta teoria jest wszakże z gruntu fałszywa, aczkolwiek długo uważano ją za słuszną. Bowiern przyjąwszy ją nawet, musimy przedewszystkiem zastanowić się nad tem daczego jednostka poczuwa się do przynależności do tego lub owego narodu, co sobie właściwie uświadamia jednostka, uświadamiając sobie swoją narodowość? Wszak żadne wyobrażenie nie może powstać w naszej psychice, o ile nie jest poprzedzone przez jakieś doświadczenie. A kto nigdy nie znał innych narodowości, nie może uświadomić sobie swojej odrębności narodowej; wszakże przez to nie przestaje on należeć do narodowej wspólnoty. A więc można być członkiem narodu nie uświadamiając sobie tej przynależności.

Wprawdzie obecnie już prawie każdy należący do jakiejś wspólnoty kulturalnej uświadamia sobie

tę przynależność. W naszych czasach olbrzymiego udoskonalenia komunikacji, rozpowszechnienia nauki i prasy, każdy ma pojęcie o istnieniu innych narodowości. I to właśnie przyczyniło się do powstania tej teorii, według której ludzi kojarzy w naród ich świadomość narodowa.

Świadomość narodowa staje się wszakże jedynie przez to podstawą określenia postępowania ludzkiego, że jest połączona z uczuciem narodowym. Świadomość nasza podlega prawu inercji. W procesie naszego powstawania duchowego nabyliśmy system wyobrażeń i jeżeli nowe jakieś poznanie pragnie przekształcić ten system, opiera się temu inercja naszej świadomości. Podobnie łączy się najczęściej z postrzeżeniem właściwości obcego narodu uczucie niechęci. Gdy nagle, nieprzygotowanie poznajemy właściwość jakiegoś narodu obcego, towarzyszy naszemu poznaniu prawie zawsze uczucie niechęci (apercepcja bierna) ale jeżeli nawet znajomości obcych obyczajów jest rozpowszechniona i narazie sprawia mi radość, (apercepcja czynna) to prawo inercji budzi jednak we mnie w krótkim czasie uczucie niechęci, pochodzące ztąd że świadomość ludzka tylko zrzadka zastosowuje się do obcych właściwości lub przyjmuje nowe wyobrażenia, sprzeczne ze starymi, nabytymi w ciągu wielu lat.

Tą drogą wywołuje poznanie obcych narodowości miłość dla własnego narodu.

Wymieniony czynnik miłości narodowej przejawia się u rozmaitych klas i rozmaitych jednostek z rozmałą mocą. Wieśniak, który nigdy nie wyglądał poza swoją wieś jest najmniej przyzwyczajony do przyjmowania nowych wyobrażeń i dlatego u niego miłość dla własnego narodu nie ma innego źródła prócz niechęci do wszystkiego, co obce. Inaczej wszakże przyzwyczajony do ciągłych zmian mieszkawiec europejskiego miasta — u niego posiada miłość narodowa źródła jeszcze inne.

Jedno z takich źródeł jest skojarzenie wyobrażenia o własnym narodzie z innymi, budzącymi miłe wspomnienia o dzieciństwie, domu rodzinnym, serdecznej przyjaźni, miłości i t. p. Ale niezależnie

— Aby tylko nie zapomnieć tego najcięższego! — powtarzał w utrapieniu.

Znużony usiadł na kanapie. Otuliły głowę Stasia ociążałość, obojętność, bezmyślność...

Wniesiono lampę. Zawołano na kolację. Staś jadł z apetytem. Po kolacji jeszcze raz powtórzył grzechy. Wszyscy domownicy podziwiali świetnie udane baby i placki; mama była bardzo dumna, a Staś nie mógł się cieszyć, bo czuł się znużonym i śpiącym.

— Co będzie, gdy powie księdzu, że tego nauczyciela wciąż nie lubi, że go nie przeprosił?... — szeptał strapiiony Staś, przytulając się do poduszek.

Nazajutrz późno wstał. Pamięta wszystkie grzechy, jest chwilowo spokojny.

— No, Stasiu, dobrze wypowiadaj się, aby nie było potem poprawki! — ostrzega mama.

Staś przypomina sobie, że coś podobnego słyszał od prefekta. Nie rozumie, co to znaczy, więc mama wyjaśnia, że do św. komunji z grzechem przystąpić nie można; otóż, jeżeli jaki grzech zatai, lub zapomni wyznać, nazajutrz będzie musiał iść do poprawki, aby sumienie zupełnie oczyścić przed przystąpieniem do komunji...

— Za nic, za nic! — postanawia Staś w duszy. — Iść jeszcze nazajutrz do poprawki!..

Możliwość tego zgrozą przejęła Stasia. Skupia uwagę; jeszcze raz w pamięci przelicza wszystkie grzechy. Z niecierpliwością oczekuje naznaczonej godziny. Napisał na kartce własne nazwisko, złożył ją we czworo,—

bo tak prefekt kazał. Kręci się po pokoju niespokojny, roztargniony, co chwilę spogląda na zegar.

Oto pierwsza wybiła. Staś ucałował po kolei wszystkich domowników i wybiegł z domu. Biegł długo, lecz w miarę, jak zbliżał się do kościoła, zwalniał. Szedł wolno przez cmentarz, otaczający kościół, czując, jak go oplata coraz większa nieśmiałość. U wrót przystanął, obejrzał się: znajomy kolega podbiegł doń.

— No chodź — mówi cicho — prędzej wypowiadajmy się, to lepiej, — podał Stasiowi dłoń i pociągnął go za sobą.

Staś przestąpił próg, w kruchcie przeżegnał się wodą święconą i wszedł do kościoła.

Chłód nim wstrząsnął przejmujący. Ukłąkł, powstał po chwili, rozejrzał się wokół.

Wygląd kościoła był niezwykły — smutny, przygnębiający. Szarość zalewała wnętrze głównej nawy; boczne nawy zalewał gęsty mrok. Ołtarze zasłonięte krepą. Ani jednej palącej się świecy, tylko jedna lampka, przed wielkim ołtarzem płonie blaskiem żółtawym... Staś nigdy nie widział takiego smutnego kościoła...

Ławy puste, tylko wokół konfesjonałów tłoczą się grupy uczniów. I wśród ciszy jednostajnej klekot kroków głucho rozbrzmiewa. Wrażenie pustki przeobraża się w poczucie ogromu: kościół wydaje się Stasiowi niesłychanie wielkim — wszystko szare, czarne i tak strasznie wielkie... Zapatrzone nie poznaje znajomego mu dobrze kościoła. I wszystkie te wrażenia zlewają się w jeden ton przedziwnego smutku, któremu Staś

od tego, skoro uświadamiamy sobie przynależność do jakiegoś narodu, to przez to samo uświadamiamy sobie, że łączy mię z tym narodem ciasny węzeł wspólnoty charakteru, że wytworzyły mię koleje tego narodu, określiła mię jego kultura, że narodowość wreszcie jest czynnikiem mego charakteru. W narodzie poznaję siebie, swój rodzaj, siebie zaś kocham, gdyż ulegam zwierzęcemu popędowi samozachowania. W ten sposób miłość narodu nie jest nabytkiem obyczajów, nie jest przejawem walk obyczajowych, z których powinienem się chełpić, lecz wytworem popędu samozachowania — miłością własną, rozciągniętą na wszystkich ze mną się zgadzających, związanych ze mną wspólnotą.

Do tych popędów przybywa jeszcze jeden, pochodzący z entuzjazmu, jaki budzi historia. Jest to jedynie bardziej rozszerzony moment wyżej wymienionych czynników. Podobnie jak wyobrażenie o narodzie zawdzięcza znaczną część swej zawartości uczuciowej ścisłemu związkowi tego wyobrażenia z wyobrażeniami o własnym życiu, — kojarzy się z wyobrażeniami o ludziach, których historia nauczyła nas wielbić lub podziwiać, nowa miłość dla narodu. Oczywiście, że uczucie to dostępne jest jedynie warstwom ukształconym, ale w miarę rozpowszechnienia oświaty udziela się ono również szerszym masom.

Powstałe w ten sposób uczucie narodowe wytworzyło ze swej strony osobliwą narodową ocenę zjawisk.

KRYTYKA WARTOŚCI NARODOWYCH.

Każda jednostka jest dzieckiem swego narodu — jego wytworem, dlatego wszelka właściwość narodu jest jej rodzajem i wydaje się jej dobrą, a gdy chodzi o dodatnią ocenę zjawisk obconarodowych musi ona się przewyżczać.

Wszakże człowiek jest nietylko istotą poznającą, jest on przede wszystkim istotą mającą wolę i działającą, wytykającą sobie cele i wybierającą dla celów tych środki. Ztąd wynika ocena odmienna, która z tamtą (oceną narodową) znajduje się

poddaje się biernie: szara zasłona oczy otula — myśli pierzchają rozlatują się, giną. Ciało oplata bezwładność i Staś niema siły ruszyć się z miejsca. Spozrzegł, że inni kłęczą. Ukląkł, ukrył twarz w dłoniach. Poczul kilkakrotnie przeszywający go nawskroś dreszcz i drzeć zaczyna z chłodu, czy strachu.

Staś nie wie sam... Policzki go palą, a w głowie pustka. Skurczony, drżący, słyszy i czuje w sobie tylko głuche echa kroków, stąpających po kamiennej posadzce.

Czuje czyjąś dłoń na ramieniu i podnosi głowę: pan korepetytor...

Staś nie rusza się. Korepetyter nachyla się; słyszy szczękanie zębów Stasia i pomaga mu wstać.

— Zimno tu, 'prawda? szepce mu do ucha. Bierze w dłoń ręce Stasia i nacieraniem stara się je rozgrzać.

— Spowiadałeś się już? — pyta.

— Nie...

— Dlaczego? Nie zwlekaj, idź zaraz, już trzecia dochodzi.

Zamiast odpowiedzi Staś robi bardzo zakłopotaną minę.

— Idź, Stachu, zimno tu bardzo, możesz się przeziębnić... A kartkę masz?

Staś pokazał, wystając z kieszeni brzeg białej kartki. Korepetytor poglądził go po twarzy i oddalił się.

Staś podszedł wolno do najbliższej grupy uczniów skupionych wokół konfesjonau. Widzi twarze blade,

w sprzeczności. Rozumujemy tak: wartościowem, dobrem lub słusznem jest to, co jest odpowiednim środkiem dla dopięcia określonego celu, a określony cel wydaje się nam wartościowym i słusznym, o ile ze swej strony może się stać środkiem dla dopięcia celu wyższego — ideału. Jest to ocena racjonalistyczna.

W jakim tedy stosunku znajduje się to wartościowanie oparte na rozumie do spoczywającego na uczuciu, wartościowania narodowego?

Oczywiście, tylko przypadek może zdarzyć, że oba te sposoby wartościowania zgadzają się z sobą. Bowiem właściwość narodowa jest wytworem kolei dziejowych narodu, w dziejach narodu zaś nie rządzi żaden mądry duch, czyniący rozumne istnienie a istniejące rozumem, — jeno ślepa konieczność walki o byt. Dlatego też tylko przypadkowi można zawdzięczyć, jeżeli własności, nabyte i wykształcone w drodze walki o byt, uznają późniejsze pokolenia za wartościowy i odpowiedni środek dla swoich celów.

Zarówno wartościowania narodowe, jak rozumowe tkwią w istocie ludzkiej, wszakże jest ich wpływ w rozmaitych jednostkach różny. Ludzie, u których przekazane wyobrażenia wywołują silne uczucia, u których rozumowanie celowe z trudnością może przeciwdziałać wpływowi uczucia, skłaniają się do wartościowania narodowego, natomiast jednostki trzeźwe, o mocnym rozumie, wolne duchy o silnej woli, zdolne wyzwolić się z pod wpływów tradycji i wybrać sobie własną drogę — nie mogą się zgodzić na wartościowanie narodowe.

Ten antagonizm wartościowania narodowego i racjonalistycznego, istniejący w każdym człowieku nabywa olbrzymiego znaczenia społecznego przez to, że sprzeczności w sposobach wartościowania oparowały przeciwieństwa klasowe i polityczne.

Właściwości narodowe są zawsze wytworem przekazanego ustroju społecznego; skoro więc powstaje jakaś klasa przeciwko istniejącemu ustrojowi społecznemu, klasy panujące i rządzące z całą słusnością uważają to za zamach na tradycję narodu; z wartościowania narodowego czynią one

zarumienione i szkarłatne. Mali dzwonią zębami, jak Staś. Widzi, że niektórzy starsi uczniowie spowiadają się bardzo krótko, wręczają kartki i odchodzą...

Jest już prawie zdecydowany podejść — chce przypomnieć sobie grzechy. Wciąż dzwoni zębami — to mu przeszkadza skupić uwagę.

Opodal widzi grupę kolegów; podchodzi do nich. Szeptem rozmawiają. Niektórzy już wypowiedzieli się.

— Ten w rogu ogromne pokuty zadaje i bardzo długo pyta! — mówi jeden kolega.

— Który? — pyta Staś.

Kolega wskazuje.

— A ten stary to tak głośno mówi że go naokoło słychać! — mówi inny.

— Nie mów stary, tylko sędziwy — to grzech! — poprawiają go.

— Niech będzie sędziwy... Widać głuchy, bo trzeba mu trąbić do ucha!... — dodaje, powstrzymując się od śmiechu.

— Cicho, ty!... — strofują go.

— Ale wiecie, — odzywa się inny — ten co tu siedzi, taki młody, to dopiero spowiada: słucha, słucha, a potem zapyta: żałujesz za grzechy, bij się w piersi — i już!...

Staś rozejrzał się. Spozrzegł we wskazanym przez kolegę kierunku wolne miejsce po jednej stronie konfesjonau.

(Dokończ. nast.)

w ten sposób narzędzie walki klasowej. Odwrotnie zaś, klasy, dopiero się ze społeczeństwa wyłaniające, które muszą władzę w społeczeństwie zdobywać, uznają jedynie wartościowanie racjonalistyczne, ponieważ właśnie historycznie przekazane własności narodu są przedmiotem ich ataków.

Burżuazja walcząca z absolutyzmem i feudalizmem była nawskroś racjonalistyczna podczas, gdy zwolennicy starych ustrojów powoływali się nieustannie na świętość tradycji narodowych. Podobnie obecnie, gdy na widownię wystąpiła demokracja, stała się burżuazja gorliwą rzeczniką wartościowania narodowego i w imię tradycji narodowych zwalcza dążenia proletariatu. Jest to zupełnie zrozumiałe: zarówno swoje panowanie, jak panujący ustroj własności może burżuazja obecnie wytłumaczyć jedynie przeszłością dziejową, a ceniąc wszystko co jest historyczne, ceni oczywiście i to, co jest historycznym w naszej istocie — narodowość.

Wartościowanie narodowe i wartościowanie rozumowe wynikają z rozmaitych stron istoty ludzkiej, powstają z konieczności w każdym człowieku i walczą w każdym z nas. Ale ta sprzeczność wewnętrzna staje się przez walkę klasową przeciwieństwem zewnętrznym w społeczeństwie. Wartościowanie narodowe staje się coraz bardziej własnością klas rządzących i posiadających — wartościowanie racjonalistyczne natomiast własnością klasy pracującej.

(D. n.)

SPUŚCIZNA EKONOMICZNA ROKU UBIEGŁEGO.

I.

Początek roku bieżącego dźwiga na sobie brzemień przesilenia przemysłowego, przekazanego mu przez lata poprzednie.

Początki tego przesilenia dają się już odczuwać nawet na rynku naszym, jakkolwiek wskutek przesilenia politycznego zostaliśmy wraz z całym państwem rosyjskim wyrzuceni poza obręb rynku wszechświatowego. Drożyzna pieniędzy przeniesiona do naszych banków z Anglii i Niemiec będzie dla naszego, osłabionego przesileniem politycznym, przemysłu niewątpliwie bardziej dotkliwą niż dla przemysłu europejskiego i spowoduje cięższy przebieg czychającego na nas kryzysu.

Ale aby sobie uprzytomnić sytuację, musimy przede wszystkim zwrócić się do roku ubiegłego i w jego nadzwyczajnym rozkwicie przemysłowym znaleźć przyczynę zbliżającego się przesilenia. Jak wiadomo kryzysy gospodarcze wynikają z przyczyn nadprodukcji i są nieuniknionym wynikiem bezładu panującego w gospodarce kapitalistycznej, czemu jednak zaprzeczają z całą zaciętością wszelkiego rodzaju przeciwnicy marksizmu. Że jednak co kilka lat kryzys wybucha z całą gwałtownością i szerzy zniszczenia, o tem się zazwyczaj zapomina w następujących po kryzysie latach rozkwitu przemysłowego.

Ostatnie lata znów były niezwykle pomyślne dla teoretyków rewizjonizmu i oto znów zbliża się okres, który ma i tych ślepych i głuchych przekonać.

A więc historia kryzysu — to właściwie historia poprzedzającego go rozkwitu, a rozkwit ten począwszy od roku 1902/3, — kiedy przemysł zaczął się potrosze otrząsać od ostatniego przesilenia — idzie wciąż w górę dochodząc w połowie roku ubiegłego do najwyższego punktu napięcia.

Weźmy Niemcy. Następująca tablica da nam pojęcie o istotnym stanie koniunktury. Oto obraz produkcji w milionach tonu:

	Węgiel kamienny	Surowe żelaza	Spożyczenia bawełny	Przewóz na kolejach	Handel zewnątrz w milionach marek	Obrót Banku Państwa w miliardach marek
W r. 1885	60	—	—	—	—	—
1900	109	9,1	—	270	10,795	189
1901	90	7,8	327	263	10,222	193
1902	107	8,1	336	—	10,617	192
1903	106	9,6	370	290	11,451	205
1904	120	9,9	382	300	12,170	222
1905	121	10,5	394	321	13,178	251
1906	136	12,1	385	—	14,380	279

Otóż za wyjątkiem produkcji bawełny, która uciepiała w ostatnim roku sprawozdawczym na skutek podwyższonych cel na wyroby włókniste, dają nam Niemcy obraz niesłychanego w dziejach rozkwitu przemysłowego, który pnie się nieustannie w górę aż do połowy roku ubiegłego. Oczywiście, że podobny stan koniunktury daje olbrzymie pola dla wszelkiego rodzaju spekulacji, które też w ostatnim roku rozwinęły się w sposób niebywały.

Ale obraz Niemiec nie jest odosobniony. Rynek kapitalistyczny żądzi się prawami międzynarodowymi, różnica może tylko być w czasie i w jednym kraju rozkwit rozpoczyna się nieco wcześniej, w innym nieco później: weźmy na przykład węgiel kamienny, który jest podstawą przemysłu współczesnego i jednocześnie miernikiem koniunktury: otrzymamy w milionach tonu:

	1902	1903	1904	1905	1906
w Anglii	231	—	—	—	255
w Stan. Zjedn. A. P.	—	329	319	369	369

A więc różnica polega na tem, że w Ameryce rok najgorszej koniunktury jest 1904 podczas gdy Anglija podobnie jak Niemcy poczynając już w r. 1902 się ustawicznie się podnosi.

Podobnie i handel zewnętrzny, za wyjątkiem Rosji, we wszystkich krajach wykazuje nadzwyczajny rozkwit.

II.

Co tedy dał podobny okres nadzwyczajnego rozkwitu gospodarczego klasie robotniczej? Klasa ta niewątpliwie przyjmowała dość znaczny udział w wytworzeniu tego ogromu bogactw, wypada przeto zastanowić się co jej przypadło w udziale z zysków. Niestety dane statystyczne co do płac robotniczych są bardzo ograniczone nawet w krajach, gdzie organizacja statystyki odpowiada wymaganiom nowoczesnym. Pewne pojęcie mogą nam dostarczyć dane z kopalni węgla, wszakże jedynie dane porównawcze, gdyż zarządy kopalń mają zwyczaj podawać w cyfrach ogólnych wynagrodzenie robotników wraz z wynagrodzeniem służby zarządu.

Przeciętny zarobek roczny robotnika wynosił

	r. 1904	r. 1906
na Ślązku Górnym	836 Mk.	924 Mk.
na Ślązku Dolnym	843 „	924 „
w Dortmundzie	1208 „	1402 „

Rezultat ten wszakże został osiągnięty przez znaczne zwiększenie ilości i intensywności pracy. Ilość szycht na robotnika wypada:

	r. 1904	r. 1906
na Ślązku Górnym	280	286
na Dortmund	304	321

Dokonawszy obliczenia, znajdziemy że na robotnika i szychtę wypada płaca robocza:

	r. 1904	r. 1906
na Ślązku Górnym	2,98 Mk.	3,23 Mk.
na Ślązku Dolnym	2,79 „	3,05 „
w Dortmundzie	3,98 „	4,37 „

Jestto wzrost płacy roboczej o 8, 9 i 10 procent.

Jeżeli sobie uprzytomnimy jak wielkim był brak robotników w tej gałęzi produkcji, dojdziemy do wniosku, że w innych gałęziach przemysłu, w których brak rąk roboczych mniej się dał odczuwać, to zarobki bynajmniej o tyle nie wzrosły.

Wszakże i powyższe cyfry są względne i nie dają nam jeszcze ostatniego pojęcia o wzroście dobrobytu robotników. Musimy je porównać z cyframi kosztu środków spożycia.

Otóż właśnie ceny przedmiotów spożycia wzrosły niepomniernie. Weźmy cyfry według statystyki urzędowej dla Berlina i Drezna.

	Berlin		Drezno	
	Ceny w markach			
	1904	1906	1904	1906
kilogram masła	2,34	2,50	2,65	2,73
» mięsa wołowego	1,38	1,54	1,48	1,73
» » wieprzow.	1,32	1,69	1,56	1,90
» mąki pszennej	0,35	0,38	0,36	0,38

Podobnie i inne produkta, jak kawa i jarzyny. Jeżeli od tego dodamy znaczny wzrost cen za mieszkania to się okaże, że wzrost zarobków zaledwie odpowiada temu wzrostowi kosztów utrzymania. Jedynie co zyskali robotnicy na rozkwicie przemysłu, to znaczne zmniejszenie ilości bezrobotnych. A co jest prawdą dla Niemiec daje się również zastosować do Anglii i Ameryki. (dok. n.)

Marjan Aleksandrowicz.

○ CZYTANIU I CZYTELNIACH.

Kiedys Goethe powiedział, że powinno się codzień przeczytać kawałek z dobrej książki. Ale jak się może do rady tej zastosować robotnik lub chłop, który — jeśli wogóle ma u siebie jakieś książki — ma ich bardzo niewiele. Zapewne, dobrą książkę można czytać i odczytywać wiele razy; ale nie można też wymagać, iżby się człowiek do niej ograniczał. Daleko posunięty podział pracy, różnorodność przedmiotów i zagadnień, z którymi człowiek współczesny w stosunek wchodzi — przyczyną jest, że każdy, kto zaczął czytać i książki polubił, pragnie ich mieć coraz więcej i coraz nowe.

Potrzebie tej muszą zadośćczynić publiczne czytelnie: dostarczać książek w dużym wyborze, naprowadzać i przyzwyczajając do czytania książek dobrych. A co i jak czytać będą abonenci czytelnii, w dużej mierze zależy od jej bibliotekarza, czy od zarządzającego czytelnią. Niemcy mają wyrażenie: „sich hinauflesen“ — to znaczy podnosić się w czytaniu na coraz wyższy stopień. Przychodzi do czytelnii szwaczka lub terminator i żąda jakiejś powieści Gruszeckiego lub Choińskiego. Nie wynika stąd, iżby zarządzający tę właśnie książkę im dawał, lub gdy jej niema, starał się o jej zakupienie, dlatego, że jej żądają. Młody czytelnik żąda tych książek nie dlatego, żeby miał do nich szczególną predylekcję lub przypisywał im większą wartość, tylko dlatego, że ktoś ze znajomych, może mniej jeszcze od niego kompetentny, książki te polecił mu, jako „bardzo ciekawe“. Ale potrzebę, jaka się w tem żądaniu wyraża, zaspokoić można zapomocą utworów istotnej wartości, trzeba tylko, żeby je bibliotekarz podsunął i do nich zachęcił. Czytelnik ich nie żądał, bo o ich istnieniu może wcale nie wiedział. Gdy raz przeczyta utwór z dobrej literatury lub poezji, znacznie w nich gustować, rzeczy płaskich, banalnych, grubosensacyjnych czytać więcej nie zechce. Błędem jest mniemanie, że nawet z „kuchennej“ literatury powinno się mieć w publicznej czytelnii przynajmniej jeden egzemplarz — ażeby nie zrażać czytelników. Czytelnia z funduszów publicznych utrzymywana nie może i nie powin-

na tolerować lichej i płaskiej literatury. A jeżeli w czytelnii i w katalogu pomieścimy lichą książkę, to już nie unikniemy, że dziesiątki ludzi czytać ją będą.

Natomiast obowiązkiem jest czytelnii książki dobre, które są częściej żądane, trzymać w większej liczbie. Są książki, które każdy znać powinien. Zato względem literatury bieżącej, t. z. „nowości“ lepiej zachowywać się wyczekująco, mają one często popularność, która znika w pół roku ustępując miejsca zupełnej obojętności.

Jasnym jest wobec tego, jak dalece czytelnie przyczyniać się mogą do rozpowszechnienia dobrej literatury. Wogóle raczej się niedocenia doniosłości czytelnii i bibliotek ludowych. A faktycznie żadna z instytucji, mających na celu kształcenie dorosłych, nie jest w stanie tak rozległego wpływu wywierać, jak czytelnie. Wykłady, odczyty związane są z określonym dniem i godziną, przypuszczając przytem określony poziom umysłowy słuchaczy, do którego wykładajacemu nie zawsze udaje się zastosować; kogo zatrzymują zajęcia obowiązkowe w danych godzinach, nie może z wykładów w sposób systematyczny korzystać. Czytelnia przeciwnie wydawać może książki co dzień i przez szereg godzin, jeśli nawet ktoś sam pójść nie może, może posłać innego po książkę. W czytelnii dobrze zaopatrzonej znajdują się książki ze wszystkich działów literatury i wiedzy, wybrać z nich można zawsze coś odpowiedniego dla każdego stopnia inteligencji i wykształcenia. A jeśli zarządzający i pomocnicy jego istotnie sprawie są oddani, wkładają w nią część duszy, to chętnie udzielać będą czytelnikom wyjaśnień i rad, o ile ich potrzebują i proszą o nie.

Ale też najbardziej zarząd i kierownicy czytelnii wystrzegać się powinni wszelkiego biurokratyzmu, mechanicznego i szablonowego traktowania swych obowiązków. A niebezpieczeństwo to wzrasta w miarę jak czytelnia działalność swą rozszerza, gdy przybywa jej książek, otwartą jest dłużej. Każde udogodnienie i rozszerzenie czytelnii ściągają do niej nowe zastępy czytelników. Powstaje wtedy niełatwe zadanie: zwiększoną czynność załatwiać sprawnie, szybko i akuracie a jednocześnie nie tracić z oczu pojedynczego czytelnika: co czytał, co można mu polecić. Czytelnik powinien czuć to, że pytaniami swymi nie utrudza bibliotekarza, przeciwnie, że ten zawsze gotów jest słuchać i odpowiadać. W wielkich bibliotekach amerykańskich są urzędnicy specjalni — do dawania odpowiedzi i objaśnień czytelnikom w kwestji wyboru książek — nietylko dają oni odpowiedzi, ale z oczu niemal czytelników odgadują, czy nie zechcą zadać jakiego pytania, bo jak utrzymują niezaradnym i nieśmiałym w pierwszym rzędzie należy się pomoc.

Jakkolwiek w ostatnich paru latach ilość czytelnii publicznych u nas znakomicie wzrosła, jest to jednak zaledwie kroplą w morzu tych potrzeb, jakim mają zadość uczynić. Tem ważniejszym jest, iżby te, które już istnieją, zadanie swe spełniały możliwie najlepiej.

A. Zawidzki.

JANUSZ KORCZAK.

F R A N E K .

Matka kontenta była jak Franek spał, bo się jej nie płatał przy robocie. Nopiero kiedy ogień rozpalila, zamietła, obiad nstawiła, — wyciągała go z łóżka, bo łóżko trzeba było zasać, żeby izba nie wyglądała rozmamrana.

I Franek wolał wstawać, jak się już trochę podegrzało.

Matka wzięła blaszankę od nafty i wyszła do sklepu. Kiedy Franek zobaczył, że jest sam, wyskoczył

w koszuli z pod pierzyny i dzwoniąc zębami, na czworakach, zaczął obszukiwać wszystkie kąty.

I znalazł. Czegoby ta jucha nie wyszmerdała. Dwa grosze leżały między nogą od komody i kominem. Najprzód uciekł z niemi do łóżka, ale potem znów wyskoczył i schował w szparze koło proga. Tak będzie lepiej.

Kiedy matka wróciła ze sklepiku, Franek udawał, że śpi.

Skąd się znowu wziął dwugrosznik między nogą od komody i kominem? A bo ojciec wczoraj rozszarpał pieniądze, jak oddawał matce. Spadła duża miedziana dyska, eztery grosze i dwa; dziesiątkę znalazł ojciec, cztery grosze Franek, a dwojak — jak kamień w wodę.

— Daj spokój, jutro za dnia znajdziesz, — powiedział ojciec.

Oni mają dużo pieniędzy i o dwa grosze nie stoją.

Franek raz na podwórzu znalazł czworaka, kupił dużo cukierków i miał dużo przyjaciół. Bawili się z nim takie duże chłopaki, co tak to nawet na niego nie spojrzę. I zjedli wszystkie cukierki. To było bardzo przyjemnie. On szedł naprzód, a oni całą kupą za nim, i każdy co innego radził.

Wtedy ojciec i matka wiedzieli, że znalazł cztery grosze.

Franek leży w łóżku, ma zamknięte oczy i wie, że koło proga w szparze leżą dwa grosze. — Matka pewnie zapomniała, ale żeby zobaczyła i wzięła, toby się Franek nie martwił.

— Wstawaj piecuchu, łóżko trzeba zasać, — mówi matka.

— Żeby izba nie wyglądała rozmamrana, — myśli Franek — i wstaje, a matka mu naciąga pończochy.

Franek nie lubi zimnej wody, a najgorzej, jak matka naleje na koszulę. Ale dzisiaj nie mówi, jak zawsze:

— Tylko niech mama nie chlapie.

Pozwala się umyć i ubrać, i cicho wypija herbatę.

Chłopaki już latają po schodach, słychać jak tupią nogami i nawołują się. Ale Franek siedzi przy kubku. Matka wzięła kubek i okruchy zgarnęła fartuchem. Jeden duży okruch spadł mu na majtki, Franek wziął go między palce, włożył do ust i zjadł.

— Koło progu w szparze leżą schowane dwa grosze.

Matka wdziewa na niego kapotę:

— Idź polataj, to się zagrzejesz.

Franek pokręcił się po izbie, a jak matka rozbiła poduszki, nachylił się, wyjął dwa grosze ze szpary koło proga, wsadził do kieszeni kapoty i wyszedł.

— Tylko nie stój na miejscu, — krzyknęła matka na odchodnem.

— I ręce schowaj, bo odmrozisz, — pomyślał Franek.

Dopóki nie miał czapki, matka mówiła jeszcze:

— I uszy pocieraj.

Teraz w uszy mu najcieplej.

Franek trzyma się poręczy lewą ręką, w prawej trzyma dwa grosze i ostrożnie schodzi ze schodów.

Stał w sionce i parzy na podwórzu. Śniegu białego nawaliło przez noc. Białą śniegu błyszczą się na słońcu, — tylko dróżka wydeptana, — a reszta wszystkiego białe.

Franek stoi i patrzy. Zimno mu, a najbardziej w ręce, — więc je w kuse rękawy kapoty wciąga, palce w kułaki pozwijął, a ręce zgiął i wdół od korpusa trochę trzyma. A z ust idzie mu para.

Nie rusza się, bo zimno, a nie wraca do izby, bo ładnia. Taki biały śnieg, — bielusienki.

Zapomniał, że mu matka latać kazała i że ma dwa grosze w kieszeni. Nawet i o tem zapomniał.

Taki biały śnieg, — bielusienki...

A przez bramę kataryniarz wchodzi na podwórzu. Postawił katarynkę, — kręci i grać zaczyna. — Franek nie leci razem ze wszystkimi, żeby stać blisko, a słucha sobie zdaleka.

Harmonja tak ładnie nie gra.

Śnieg taki biały i muzyka taka śliczna.

Ktoś wychodził ze sieni i potrafił go. Zrobił tylko dwa kroki, — akurat t tyle, ile tamten go popchnął. Sam nic się nie ruszył, tylko stoi i słucha.

Katarynka gra teraz coś innego, — Franek wie tylko, że to coś innego, nic więcej. Tamto ładne i to ładne.

A śnieg taki biały i tak się błyszczą na słońcu.

— A to cholery, — myśli Franek, — bo dzieciakom sprzykrzyło się słuchać, a odejść nie chcą, bo nic ciekawszego niema na podwórzu: więc popychają się i przewracają koło katarynki: krzyczą i źle słychać muzykę, — i śnieg depczą.

— Franek, chodź tu! — woła Wiktor na krzywych nogach!

— Kulas, — myśli Franek.

A oni tańczą koło katarynki.

Franek idzie poważnym krokiem; dochodzi do katarynki i podaje mu dwa grosze.

Kataryniarz patrzy w górę, żeby się ukłonić temu, kto mu dwa grosze przysyła. Ale okna były zamazane, więc nikogo nie zobaczył i wsunął dwa grosze w kieszeń, koziołek wziął w rękę i poszedł.

Franek poszedł do izby, — szkoda mu było dwóch groszy.

Tego ranka Franek odmroził sobie dwa palce u lewej ręki, — i teraz dopiero rozumiał, dlaczego matka mówiła zawsze:

— I ręce schowaj, bo odmrozisz.

Dawniej Franek tego nie rozumiał.

A dwa grosze, jak kamień w wodę...

J. Korczak.

S P R A W O Z D A N I A .

BOGUMIŁ JASINOWSKI. Parlamentaryzm, duma państwowa i reprezentacja polska. Warszawa 1907 str. 56.

Autor usiłuje wysnuć typ przyszłego rosyjskiego konstytucjonalizmu i stosunek reprezentacji polskiej do petersburskiego parlamentu. Ku temu służą mu rozważania warunków rozwojowych parlamentarnej demokracji i ograniczonej monarchji na zachodzie europejskiego kontynentu i w Anglii. W rzeczach tych jest jednak p. J. niestety zbyt konsekwentnie prawniczym erudyta.

Godzimy się w zupełności na jego ocenę iluzyjnej karty swobód państwa Rosyjskiego, jak również na rodowód mieszczańskiego radykalizmu, — właśnie dlatego jednak nie możemy się zgodzić na wąskie wnioski, jakie p. J. dalej wywodzi.

Najprawdopodobniejszym skutkiem rosyjskiego przesilenia wydaje mu się monarchja o parlamentarnej formie rządów. Świadczyć ma o tem okoliczność że „perypetjom ustroju państwowego Rosji towarzyszy najkrwawsza rewolucja społeczna i polityczna“, wobec czego „wszelkie półśrodki mogące powstać w drodze kompromisu nowych haseł z zasadami starego porządku tracić muszą grunt pod nogami“. W walce dwóch zasad zwyciężyć może tylko samodzielną koronę lub idea „wierchowienstwa naroda“ rozpowszechniana w Rosji „nawet wśród szerszych warstw społeczeństwa“.

Zwycięstwu drugiej pomyslnie stawia horoskopy radykalizm I Izby. Skład parlamentu może być wprawdzie rzeczą chwilowego zbiegu okoliczności, w tym jednakże razie „wielkim błędem byłoby mniemać, że ogólny charakter polityczny I dумы, na którym platforma kadetów niezatarte wycisnęła piętno, mógł posiadać w sobie coś przypadkowego“. „Przeciwie z rozważenia wzajemnego stosunku partji rosyjskich w walce o nowe formy życia państwowego, wypływa z wszelkiem prawdopodobieństwem, że radykalny charakter, jaki cechował pierwszą dumę, będzie—

długie jeszcze lata — nieodstępnie towarzyszył wszystkim następnym“.

Kadeci zdawna wyrobieni w pracy w ziemstwach i przesunięci na lewo przez wzrost rewolucyjnego proletariatu — stali się trwałą rekojmią „głębokiego radykalizmu rosyjskiego parlamentu“. Jasnym jest przeto że „duma o charakterze radykalnym nie zgodzi się nigdy na odgrywanie roli sejmów pruskich lub bawarskich“. Nieuniknione wydaje się bystre wzajem spojrzenie sobie w oczy — dwu przeciwieństw.

W wyniku „Rosja niezadługo stanie się państwem posiadającym parlamentarną formę rządów — choć zgoła niemożliwym byłoby dziś przesądzać, czy znajdzie ona podstawę ku temu w zmianie samych aktów konstytucyjnych czy też przeciwnie parlamentaryzm rozwinie się wyłącznie jako konieczność polityczna“.

Wydaje nam się, iż społeczeństwo (prócz tego że służy za ośnowę dla jurydycznej terminologii), jest żywym zespołem wciąż zmiennych i coraz inaczej — ilościowo i jakościowo — wzajem ustosunkowanych, zbiorowych sił. Uważamy przeto za niedopuszczalne posługiwanie się schematami i beztrudnie przenoszenie w permanencję tego, co jest wynikiem analizy momentu lub historycznym wspomnieniem. Prognozy przyszłego kształtu Rosji wysnuwaćby można jedynie z rozważania jej społecznego rozwoju, przemian stosunku czynnych sił; — opieranie jednak i na tem przewidywać przekraczających uogólniejsze zarysy średniego prawdopodobieństwa, uważamy za bardzo ryzykowne i niedalekie od prorocstwa. W każdym razie nie możemy się zgodzić, by dziś już istniały objawy zapowiadające przeobrażenie Rosji w parlamentarną monarchję „w ciągu najbliższych lat kilku“.

Niewątpliwie państwo Rosyjskie znajduje się obecnie w stanie wewnętrznej przebudowy i istnieją w niem mocne dążenia skierowane ku najgłębszemu przemienieniu państwowych wartości; — dokąd jednakże przeobrażenie owo dojdzie i przed czem się zatrzyma — przewidzieć dziś zgoła niepodobna. Istnieją już i teraz wprowadzić w stanie narodzin niektóre z decydujących o tem w przyszłości czynników, nie mogą one jednak wystarczyć do bezspornych przewidywań — i nie leżą tam gdzie ich autor poszukuje.

Treść przesilenia państwowego Rosji bynajmniej nie tkwi w walce stanów z Koroną. Duma państwowa w najmniejszym nawet przybliżeniu nie jest trwałym wykładnikiem narodowego usposobienia — i naturalnym przeciwiwzrostem cesarskiej samowładzy. Zatarg rosyjski nie toczy się między jurydycznymi fikcjami narodowego przedstawicielstwa, nieograniczonej monarszej władzy, lecz między żywymi przeciwieństwami — czynnymi poza koncepcją „wierzchowienstwa naroda“ i „l'état c'est moi“. Rekojmią przeobrażenia Rosji nie jest upowszechnienie pojęcia „niepodległości ludu“ i publicystyczna kultura kadetów; — szukać jej należy w głębi tych zjawisk, które poprzedziły przesilenie państwowe i stały się jego przyczyną. Niespójność rodzącej się wytwórczości kapitalistycznej i marniejącego włóściaństwa z niepodległym urzędnictwem i sprzeczność rozwijających się społecznych form z przeżytemi formami politycznymi, — oto jedyne i ostateczne gwarancje rosyjskiej konstytucji. Wszystko inne jest ich nadbudową lub podrzędnym akcesorium, którego pod groźbą dalszych błędów nie można wprowadzać w ogólne rozumowanie.

Nawa tych zywiołów państwa Rosyjskiego, które przeobrażenie jego pogłębić pragną do dna, płynie pod flagą, na której napisano: „Wiemy czego nie chcemy — nie wiemy co zdobędziemy“.

Stawiając rozumowaniu autora zarzuty metodologiczne, moglibyśmy właściwie pominąć jego dalsze wywody, pragnieniem się jednak zatrzymać nad nimi w kilkunastu wierszach, ze względu na kilka uwag nad autonomją Król. Pol.

W tym celu stanąć nam wypada na punkcie obser-

wacyjnym p. J. i rozpatrywać stosunek autonomicznego Król. Pol. do parlamentarno-monarchicznej Rosji.

Godzimy się na wstępną opinię p. J., że sejm Król. Pol. mniejszą przedstawiać będzie siłę w stosunku do władzy wykonawczej, niż parlament Petersburski i że skutkiem tego nawet przy umocnieniu parlamentaryzmu rosyjskiego u nas wciąż jeszcze trwać będzie ograniczona monarchja. Nie ludzimy się również wraz z p. J., że uzależnienie krajowych władz w Król. Pol. od parlamentarnego ministerjum w Petersburgu polepszy położenie — niechybnym tego skutkiem byłyby upadek znaczenia sejmu na korzyść centralnego parlamentu i wzmoczenia urzędnictwa. Nie wierzymy także, by klauzula zgody sejmu na każdorazową zmianę autonomji, warunkowe veto monarsze i odpowiedzialność ministra dla spraw Król. Pol., o ileby się nawet dały urzeczywistnić, zdołały nas zabezpieczyć od nadużyć.

Projekty natomiast autora, zmierzające do zapobieżenia złemu, uważamy za dowolne i zupełnie pozbawione powinowactwa z podłożem na którym p. J. oparł ich budowę.

Naczelnym sposobem dodania powagi Król. Pol. wobec centralnego rządu byłoby wedle p. J. umocnienie się w dumie i zgodne pożycie polskiego przedstawicielstwa w Petersburgu z warszawskim sejmem. Kontakt dwu tych instytucji winien być, wobec dewizy rządów „divide et impera“, ścisłym — aż do solidarności. Osiągnąć to można wtedy, gdy poselstwo petersburskie będzie przedstawicielstwem [większości warszawskiego sejmu, innemi słowy, gdy czynny i bierny cenzus wyborczy do petersburskiego parlamentu przyznany będzie wyłącznie członkom warszawskiego sejmu.

Horendalny ten projekt opiera się na zasadzie, że tylko delegacja oddająca „nastój sejmu“ mogłaby bronić powagi jego uchwał i że jedynie solidarność poselstwa polskiego w „sprawach ogólnonarodowych“, dawałaby gwarancję ich bezpieczeństwa. Dopełniają go argumenty przeciw proporcjonalności wyborów sejmowej delegacji, uzasadnienie solidarności z polskimi posłami Litwy i Rusi, obrona przed podejrzeniami o skłonności federacyjne i t. p.

Czytelnicy wybaczą, że wprost z oszczędności miejsca i czasu nie wdamy się w krytykę zasady delegacji, pośrednich wyborów solidarności „ogólnonarodowej“ i t. d. Zaznaczyć jedynie chcemy że p. J. opiera się w swych dowodzeniach na istnieniu państwa Rosyjskiego, złożonego z dwu wewnętrznie solidarnych i wzajemnie sprzecznych ogniw: „Rosji“ i „Król. Pol.“, jakgdyby „Rosja“, była jednolitym organizmem społeczno-gospodarczym.

Jest rzeczą niewątpliwą, że gdyby demokratyzacja Rosji uwidoczniła się w tak rozległych politycznych rozmiarach, jak to przewiduje p. J., nowy ustrój państwowy wyraziłby musiał całą wewnętrzną różnorodność państwa rosyjskiego i każdej z jego składowych części przyznać miejsce stosowne jego roli w ogólnej ekonomji związku państwowego.

Pozostałyby wtedy, choć w mniejszej sile, obawy uszczuplenia samodzielności związkowych jednostek centralnych, znikłyby jednak bez śladu argumenty zgody sejmu warszawskiego z petersburskim poselstwem, bezwzględna solidarność w sprawach „ogólnonarodowych“ it. p.

Prawnicza erudycja zwróciłaby się wtedy może ku szwajcarskiej Radzie Związkowej. K-d.

NOWE PROJEKTY PRAW

O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH.

Wydział „pracy“ przy tow. popierania przemysłu i handlu opracował nowy projekt prawa o związkach zawodowych.

Ponieważ projekt ma być złożony Dumie, więc warto mu się przyjrzeć baczniej.

Zaznaczyć należy przede wszystkim, że mimo to, iż projekt opracowywany był w wydziale „pracy”, przedstawiciele pracy w rozprawach udziału nie brali. Opracowywali projekt wielcy przemysłowcy.

Mimo to jednak projekt stanowi krok naprzód w porównaniu z obecnie obowiązującym prawodawstwem o związkach.

Według omawianego projektu związki zawodowe tworzą się dla osób „zjednoczonych wspólnymi interesami zawodowymi” i mają na celu „wyjaśnienie i obronę interesów ekonomicznych i prawnych i polepszenie warunków pracy swoich członków”.

Projekt nie ogranicza składu członków związków do samych tylko robotników, lecz rozpowszechnia go na wszystkie osoby związane wspólnymi interesami zawodowymi, a więc na nauczycieli, służbę domową i t. d.

O funkcjach i zadaniach związków zawodowych projekt prawa mówi w 2 punktach:

16 punkt zakazuje tworzenia związków dążących do celów sprzeciwiających się moralności publicznej, zakazanych przez prawo karne lub zagrażających bezpieczeństwu publicznemu.

Ten punkt może być rękojmią, że działalność związków nie wykróczy z granic legalności. Natomiast przy „dobrej woli” administracji „ten punkt ograniczy do minimum wolność związków.

Zresztą autorom projektu to nie wystarczy: wyliczają oni szczegółowo, czem związki mogą się zajmować.

Czy te wyliczenia potrzebne są związkom? Czy użyteczne są administracji?

— Nie wiemy.

Prawodawstwo angielskie wyszczególnia tylko ograniczenia praw obywateli.

Wychodząc z tej zasady, na której opierali się autorowie projektu, znajdujemy w nim duży brak: punkt 2 projektu przyznaje związkom cały szereg praw, jak naprz. urządzenie biur pośrednictwa pracy, izb pojedynczych, wyjaśnienie wysokości płacy zarobkowej i innych warunków pracy, wydawanie członkom zapomóg, urządzenie kas pogrzebowych i innych, zakładanie bibliotek i szkół, umożliwianie członkom nabywania tanio artykułów żywności, pomoc lekarską i prawną, wydawnictwo pisma i t. d.

Wszystko to stanowi krok naprzód.

Natomiast w projekcie nie jest przewidziane pośrednictwo pomiędzy robotnikami a fabrykantami, ani prawo organizowania strajków i kierowania nimi.

Nie możemy przypuścić, aby było to zwykłe przeczenie. Jedno z dwojga: albo się wcale nie wylicza praw związków zawodowych, albo się nie pomija najważniejszych.

Pozbawienie związków praw zasadniczych mieć będzie ten skutek, że te sprawy, najważniejsze sprawy życia fabrycznego będą w dalszym ciągu załatwiane konspiracyjnie.

„Związki zawodowe, — powiedziano dalej w projekcie ustawy — otrzymują prawa jednostek prawnych drogą rejestracji”.

I to doprowadzić może do nieporozumień i nadużyć, jak widzieliśmy w Anglii: jak wiadomo tam izba lordów, w charakterze wyższej instancji sądowej uznała związki zawodowe za odpowiedzialne majątkowo za straty przedsiębiorców spowodowane przez strajki.

Oczywiście takie postanowienie znacznie ograniczyło prawa związków, to też walczyły one w parlamencie o zniesienie tego przepisu: przecież cała siła strajku idzie w niwecz, gdy przedsiębiorca wie, że nie poniesie strat.

Angielskie związki zawodowe pojmują swe prawa jednostek prawnych w tym znaczeniu, że występują jako jednostki prawne, gdy w grę wchodzi interesy ich

jako całości. Mogą, naprz., wdrażać powódstwa sądowe przeciwko nadużywającym zaufania skarbnikom, ale byłoby niedorzecznością pociągać do odpowiedzialności związek zawodowy, naprz., za to, że członek jego nie spełnił swych zobowiązań względem swego przedsiębiorcy. Projekt prawa nadający związkom zarejestrowanym prawa jednostki prawnej tylko odstręcza związki od legalizacji.

Zato projekt przyznaje związkom prawo istotnie bardzo ważne, a mianowicie, prawo otwierania filji i łączenia się w związki związków. O życzeniu założenia związku zawodowego powinien być zawiadomiony sąd okręgowy: jeśli w ciągu 2 tygodni od chwili złożenia zawiadomienia sąd nie nadeśle odpowiedzi odmownej, rejestracja uważa się za dokonaną.

Tym sposobem projekt zapobiega samowoli administracyjnej; natomiast sądowi okręgowemu (złożonemu przeciw wyłącznie z sędziów koronnych) przyznano władzę decydującą.

Projekt ten mimo wszystko stanowi jednak krok naprzód, a ponieważ opracowywali go ci sami wielcy przemysłowcy, którzy stanowią jądro partii październikowców, grających w Dumie pierwsze skrzypce, więc istnieje możliwość wprowadzenia go w życie.

PROJEKT PRAWA STRAJKOWEGO.

Komisja do spraw robotniczych przy frakcji socjalno-demokratycznej opracowała, jak donosi „Towariszcz” następujący projekt prawa strajkowego, który złożyć zamierza Dumie:

- 1) Robotnicy korzystają z prawa strajków.
- 2) Wszelkie czyny spełnione po porozumieniu 2 lub większej ilości robotników dla obrony interesów ekonomicznych, prawnych lub politycznych nie są karane, o ile niepodlegają karze w razie gdy spełnia je jeden robotnik bez porozumienia.
- 3) Strajk i bojkot w szczególności nie są karane. Również nie karana jest groźba strajku i bojkotu, organizacja ich, zachęcanie do nich, udział w związkach organizujących strajki i bojkot, rozstawianie posterunków i tym podobne zarządzenia przedsięwzięte dla przeprowadzenia strajku i bojkotu.
- 4) Czyny występne, spełnione przez strajkujących lub przez inne osoby dla zachęcania do strajku, celem przeprowadzenia lub przedłużenia bojkotu — nie podlegają surowszym karom.
- 5) Urzędnicy lub osoby prywatne, którzy przeszkadzają urzeczywistnieniu praw wypływających z zastosowania artykułu 2 tego prawa, podlegają zamknięciu w więzieniu na termin nie dłuższy nad 6 miesięcy. W szczególności karze tej podlegają przedsiębiorcy lub dyrektorowie przedsiębiorstw, zmagający się aby nie przyjmować uczestników strajku lub utrudniający takim robotnikom znalezienie roboty. Usuwanie za strajk uważane jest za przeszkadzanie urzeczywistnieniu prawa strajków.
- 6) Odpowiedzialność karna za osobiste przed terminem zrzeczenie się zajmowanego stanowiska, — znosi się.
- 7) Zawieszenie pracy z powodu strajku nie rozwiązuje umowy najmu.
- 8) W strajkach wywołanych tem, że administracja przedsiębiorstwa przekroczyła ogólne normy prawa lub jakiekolwiek inne warunki umowy najmu, robotnicy otrzymują zapłatę za cały czas strajku.
- 9) Robotnicy i organizacje ich nie odpowiadają za wszelkie straty spowodowane czynami wyszczególnionymi w artykule 2 niniejszego projektu.
- 10) Artykuły prawa sprzeczne z niniejszemi znoszą się.
- 11) Przepisy niniejsze pod słowem „robotnicy” rozumieją wszystkich robotników i pracowników najemnych nie wyłączając osób korzystających z praw służby państwowej.

Oczywiście przy obecnym składzie Dumy projekt ten nie może liczyć na urzeczywistnienie, niemniej jednak jest on charakterystycznym przyczynkiem do historii dążeń klasy robotniczej w Rosji. P. W.

E C H A.

LIKWIDACJA STOSUNKÓW KLERU POLSKIEGO Z NARODOWĄ DEMOKRACJĄ.

Znany okólnik Zarządu Głównego N.D. z dn. 16/VI 1907, wpłynął, wbrew oczekiwaniom „Ślwa Polskiego“, na przyspieszenie procesu likwidacji stosunków partji z klerem. Dwie instytucje, — reakcyjne i despotyczne z natury, dążące do opanowania sfer nieoświeconych narodu, liczącego 77% analfabetów, — nie mogły długo pracować na wspólnej platformie politycznej.

Likwidacja odbywa się w kierunku baissy dla N.D. Dawni jej sprzymierzeńcy Bsp. Zdzitowiecki, Niedziałkowski (realista), Roop, Wnukowski oraz księża — Fulman, Godlewski, Chełmicki, etc. — wytoczyli przeciwko niej wszystkie swoje wypróbowane działa: związki katolickie, stowarzyszenia religijne, agitację w konfesjonale, na ambonie i w prasie — aż do pogroźek pasterskich włącznie. (Vide: okóln. Zdzitow. i Wnukowskiego pogroźki Macierzy) „Gazeta Codzienna“ odważyła się wobec tego na dosyć dosadną odpowiedź całej czarnej kamarilli w art. „Dem. Narod. a Kościół“. Od tej chwili pomiędzy klerem a N.D. rozpoczęła się gra w otwarte karty. Jak z rogu obfitości posypały się artykuły pism klerikalnych, potępiające rzekomy „ateizm państwowy endecji“, wrogą „postawę względem kościoła“, „bezczelną arogancję względem sojusznika kleru“, mającego prawa do „życia politycznego ojczyzny“ i t. d.

Nie potrzebujemy dowodzić, że clo całej tej likwidacyjnej akcji obraca się koło szkolnictwa. Tego menerzy partji N.D. nie zauważyli aż do ostatniej chwili, wydrwiwając głosy ostrzegawcze głównie pism prowincjonalnych („Echa Kiel.“, „Gaz. Rad.“, „Echa Piotrk.“, „Płocczanin“).

Po zamknięciu kół Macierzy zacny i bogobojny „Zarząd Związku Katolickiego“ natychmiast zbiera swe kółka parafjalne, oświadczając, że rozbita moralnie partja p. Dmowskiego w szkole i na arenie politycznej, musi zlikwidować swe aspiracje na rzecz „Związku Kat.“ Nie czekając na zmianę sytuacji politycznej, prezes związku, p. hrabia J. Ostrowski, ogłasza w czarnosecinnej „Roli“ Odezwę Związku Katolickiego: „Macierzy niema! Strzeżmy się nieszczęścia, jakim bezsprzecznie byłoby pochycenie oświaty mas ludowych przez żywy będące synonimem ciemności, przez taką, dajmy na to, „Kult. Polską“, której przewodniczą wrogowie Zasady katolickiej i narodu polskiego, lub złe, zżydziałe duchy pochodzenia polskiego. A niechby przepadła oświata ludu, aniżeli miałyby się pod taką sparszywią nie polską i nie chrześcijańską dyrektywę dostać! — Według § 3 Dz. II, Ustawy Z. K. przyznane mu zostało prawo do szerzenia oświaty w duchu katolickim: a) przez wyteżenie pracy nad zwalczaniem analfabetyzmu, b) przez założenie Tow. oświaty ludowej, c) szkół katolickich, ludowych (?), parafjalnych. Po półtorarocznym istnieniu Macierzy władze rządowe, upatrując w działalności jej akcję polityczną, położyły kres jej istnieniu, a więc Związek K. czuje się bezpośrednio obowiązany do podjęcia akcji oświatowej, jak również do zapobieżenia, aby ta niezajęta placówka nie dostała się w ręce partji, albo też ludzi wrogo dla wiary naszej usposobionych. Zarząd zatem zwraca się do parafjalnych

duszpasterzy, iżby zechcieli przyspieszyć (!) organizację związków parafjalnych, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie szkoły Macierzy uległy zamknięciu!“

Podpisano: hr. J. Ostrowski
sekretarz Kossakowski.

Ton powyższej odezwy robi wrażenie radosnego krakania wron i sępów nad trupem poległego. Czuje się radość ukrytą, że nareszcie można pod hasłem oświaty krzewić ciemnotę katolicką, dzikość partyjną klerikalnej grupy częstochowskiej, podszywającej się pod bezpartyjność.

Ale czyżby kler nie widział, że odseparowując się od względnie zamożnej n. demokracji, podcina sam gałąź, na której siedzi. Chciwy ksiądz nie da przecie na oświatę „Daru narodowego“ Związek nigdy nie otrzyma! Kółka prowincjonalne nie znajdują świątłych nauczycieli.

Kler o tem dobrze wie! Ale jemu nie idzie o oświatę, bo ją chce zdławić pod dogodnym hasłem — „oświaty katolickiej“. A. M.

M I S C E L L A N E A.

ŻYCIE A MORALNOŚĆ JEZUICKA.

Jezuita Alfons Marja Liguori jest twórcą nauki moralnej, której punktem wyjścia jest tak zwany *probabilizm*, to znaczy zasada tej treści: jeśli o zagadnieniu moralnym istnieją rozmaite zdania, wolnym jesteś wybrać to, które ci najlepiej do gustu przypada. Jak wygląda nauka ta w zastosowaniu życiowym poucza nas zajmujący proces księdza Magnata, oskarżonego przed trybunałem poprawczym w Marsylji o *szarlatanizm*.

Przewielebna ta osoba uprawiała do spółki ze swoim przyjacielem, przemysł przewidziany w kodeksie karnym, między innymi sprzedawała „środek“ przeciwko chorobom wenerycznym. Gdy ksiądz Magnat otrzymał od swego przyjaciela propozycję przystąpienia do spółki — nie mógł się zrazu zdecydować. List jego przedstawiony na sądzie jako *corpus delicti* brzmi: „Wymagasz Pan odemnie kłamstwa, które byłoby tem karygodniejsze, że pociągnęłoby za sobą cierpienia wielu ludzi. To też pierwsza odpowiedź, jaką sobie sam dałem po przeczytaniu listu Pańskiego było stanowcze: nie. Wszakże zastanawiałem się i modliłem i obecnie sprawa ta przedstawia mi się następująco: w piśmie świętem, które przecież jest słowem boskiem, występuje kilka nader wyraźnych kłamstw, jak np. kłamstwo Jakóba względem ojca Izaaka, postępek Judyty, która ścięła głowę Holofernesowi. O kłamstwach tych mówią teolodzy, doktorzy kościoła, że polegają one jedynie na *quantum verba sonant*, to znaczy, że są kłamstwem tylko pod względem formy, lecz należy je rozpatrywać ze stanowiską *zamiaru i celu*. Owoż celem kłamstwa, które popełniam jest nadanie środkowi medycznemu powagi, mającej wzbudzić w nabywcach zaufanie do tego środka. Kłamstwo przestaje tu być kłamstwem, skero wypada ono na korzyść ludzkości. To też popełnię je, skora mię Pan zapewni, że środek ten posiada istotnie wszystkie właściwości, które mu on przypisuje; nie chciałbym bowiem służyć za reklamę jedynie dla względów pieniężnych“. Wspólnik nie omieszkał „zapewnić“, a ksiądz przystąpił do spółki.

Słowem na podstawie zdania doktorów kościoła znalazł ksiądz Magnat wykręt kazuistyczny, który pozwolił mu popełnić łotrństwo, skutkiem którego nastąpiła śmierć kilku ludzi, a które przyprowadziło go obecnie do więzienia. Napaści swe na szkołę bezwyznaniową motywuje kler tem, że szkoła bezwyznaniowa nie posiada środków do wszczęcia wychowawcom zasad moralności. Widzimy, że szkoła katolicka środki takie posiada. Bardzo być mo-

że, że ks. Magnat posiadał wrodzoną predylekcyę do łotrostwa i szkoła bezwyznaniowa nie zdołałaby go przeinaaczyć, ale wówczas byłby on łotrem *nieświadomym* gdy tymczasem, dzięki moralności jezuickiej, został on łotrem *świadomym*.

SOCJALIZM W TURCJI.

W 2 i 3 numerach wychodzącej w Tyflisie gazety „Ziemia“ znajdujemy ciekawe dane o socjalizmie w Turcji.

Pod wpływem ruchu rewolucyjnego w Rosji i w Persji ludność Turcji zaczęła budzić się ze snu odwiecznego. Lud turecki przestaje zachowywać się względem chrześcijan z dawną nienawiścią i zwraca się powoli przeciwko własnym biurokratom i rządowi konstantynopolitańskiemu.

Rzemieślnicy ormiańscy i tureccy zaczynają wspólnie urządzać strajki: w Djabekirze niedawno zastrajkowało 80 robotników warsztatu haftowania jedwabiu; wystawiono żądania powiększenia płacy zarobkowej, zmniejszenia długości dnia roboczego. Założyli też oni coś w rodzaju warsztatu współdzielczego.

Położenie włościan w Turcji podobno jest jeszcze gorsze niż położenie rzemieślników. I oto w wilajecie Wańskim włościanie zagarniają ziemię obszarników i klasztorów i odmawiają płacenia tenuty.

W r. z. z powodu wprowadzenia w Turcji nowego podatku osobistego w mieście Kastemunji ludność odmówiła płacenia tego podatku. Za Kastemunją poszły miasta: Erzerum, Bitlis, Wan z przylegającymi miasteczkami. Rząd zmuszony był znieść ten podatek.

Gdzie nigdzie ludność z bronią w rękę protestowała przeciwko wywozowi zboża podczas gdy ludność miejscowa umierała z głodu.

Wreszcie niedawno w mieście Wanie utworzyła się partja socjalistyczna pod nazwą „Tureckiej federacji rewolucyjnej“.

Partja ta niema nic wspólnego ze słabemi, pozbawionemi zasad młodoturkami.

Program partji zawiera pomiędzy innemi:

- 1) Podatki zbierają osoby wybrane przez ludność.
- 2) Włościanie pracujący 5 lat na cudzej ziemi stają się jej właścicielami.
- 3) Osoby nie posiadające dość ziemi na wyżywienie rodziny otrzymują ją z ziem skarbowych.

Środkiem osiągnięcia tych celów ma być strajk powszechny i odmowa dania rekruta.

K R O N I K A .

ROZPORZĄDZENIA.

Ministerjum spraw wewnętrznych rozesało do gubernatorów wojennych i cywilnych w Królestwie Polskim oraz do policmajstrów miast okólnik, w którym pisze, że od czasu stosowania prawa z dn. 17 marca 1907 r. o związkach i towarzystwach w gubernjach Królestwa Polskiego zatwierdzony został na mocy tych przepisów cały szereg prywatnych towarzystw, mających na celu rozpowszechniania oświaty wśród ludności miejscowej w narodowym duchu polskim. Przyjmując pod uwagę, że w rzeczonych towarzystwach bardzo łatwo mogą powstać tendencje do narodowo-politycznej odrębności Polaków ze szkodą ogólnych interesów państwa, minister poleca zwrócić szczególną uwagę na działalność tych towarzystw, przedsięwzięć stánowcze środki, aby rzeczone organizacje nie uchylały się od obowiązujących je przepisów, zakreślonych ustawami,

a między innemi, surowo przestrzegały art. 28 ustawy o związkach, na mocy którego otwieranie przez towarzystwa i organizacje szkół innych instytucji oświatowych może odbywać się wyłącznie na mocy odpowiedniego zezwolenia władz administracyjnych, z zachowaniem jednakże w tym przedmiocie obowiązujących przepisów. Jednocześnie ministerjum poleca, aby gubernatorowie złożyli szczegółowy wykaz wszystkich zalegalizowanych w r. 1907 w Królestwie towarzystw i związków.

Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt zorganizowania tytułem próby na rok jeden, policji miejskiej w Łodzi na koszt fabrykantów. Policja dotychczasowa powiększona zostanie o 8 pom. komisarzy, 60 rewirów i 700 stójkowych.

Generał-gubernator warszawski, na mocy przepisów o stanie wojennym, skazał: wydawnicwo „Kurjera świętecznego“ na 50 rb. kary za wiersz, wyrażający się w „zuchwałej formie o panującym jednego z państw ościennych“, oraz wydawnicwo „Przeglądu porannego“ na karę administracyjną w wysokości rb. 300 za pomieszczenie w piśmie tem artykułu p. n. „Czynny bojkot Niemców“.

WYPADKI I ZAMACHY.

W Siestrorecku pod Petersburgiem w jednym dniu zabito żandarma i żołnieza, strzelano i raniono policjanta, ograbiono dwa sklepy. — W Samarze zabito naczelnika żandarmerji. W Tyflisie strzelano do sędziego śledczego. Kilku ludzi w gminie Miechów zabrało 15 książeczek paszportowych; seigani przez strażników na stacji Olkusz zaczęli strzelać; zabici zostali jeden strażnik i jeden z napadających; raniony strażnik.

W Zduńskiej Woli zabito żandarma i raniono strażnika.

Z RUCHU KULTURALNEGO.

Powstało w Warszawie „Towarzystwo popierania pracy społecznej“; zamierza ono prowadzić badania statystyczne, gromadzić materiały naukowe, urządzać odczyty, konferencje i narady. Towarzystwo pozostaje w związku z stron. polityki realnej.

— W Petersburgu rozpoczął się zjazd chemików i fizyków imienia Mendelejewa; zjazd zgromadził przeszło 500 osób z całej Rosji.

— Marjawici w kaplicach swoich rozpoczęli odprawić nabożeństwo liturgiczne w języku polskim. Podobno okoliczność ta znakomicie podziałała na zastępy ich zwolenników.

— Wszedł Nr. miesięcznika „Kultury Polskiej“ organ Tow. K. P. Numer zawiera: „Zadanie naszej kultury“, sprawozdanie z działalności T. Kul. pol. Macierzy szkolnej, Uniwersytetu dla wszystkich, statystykę szkół średnich, bibliotek i czytelni, prasy polskiej t. Redaktorem „Kultury“ jest A. Świętochowski. Cena przenieneraty rb. trzy rocznie.

S P R O S T O W A N I E .

Błędy w 1 N-rze »SPOŁECZEŃSTWA« w artykule: »NA MARGINESIE ŻALOBNEJ KARTY«.

Str. 5 II szp. w. 22 powinien brzmieć z Konradem (Wyzwolenie) mówi Masek i która gra się. Str. 6 szp. I w. 3 po słowie puszczal opuszczono: Wypiański. Str. 6 szp. I w. 20 zamiast: stalowe winno być: stądowe. Str. 6 szp. II w. 50 zamiast: mówią winno być: mówię.

O F I A R Y .

Haus. rb. 5. na niezamożnych uczniów

REKLAMY.

C. K. DOSTAWCY NADWORNÝ
BENS DORP'A
 CZYSTE HOLENDERSKIE
KAKAO
 AMSTERDAM
 HOLANDJA.

Nie podlega wątpliwości iż
KAKAO

BENS DORP'A
 jest absolutnie czyste.
 Podwójnie mocne.
 KAKAO BENS DORP'A
 tylko w żółtem opakowaniu

Reprezentanci na Warszawę:

A. Budny i J. Grabowski.

OD KASZLU I CHRYPKI
 zalecają lekarze
Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

PUDER IRIS
 N° 337
 PERFUMERY
 H. LACHS & S-ka
 WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAN

L. Kulezycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa“.

Ogłoszenia.

30 kop. miesięcznie. Miesięcznie kop. 30

NAJTAŃSZE PISMO POLSKIE,
 Z d. 1-go Stycznia 1908 r.

zaczęło wychodzić pismo codzienne, poświęcone sprawom politycznym, ekonomicznym, społecznym i naukowym, jak również wszelkim objawom życia p. t.

WIADOMOŚCI DZISIEJSZE

! najtańsze pismo polskie !

„WIADOMOŚCI DZISIEJSZE są pismem bezpartyjnym.

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem do domów rocznie 3 rb., półrocznie 1 rb. 50 kop., kwartalnie 75 kop. i miesięcznie 30 kop. Na prowincji rocznie 4 rb., półrocznie 2 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą rocznie 12 rb.

Redakcja i Administracja

Warszawa, ul. Moniuszki № 6.

Telefonu № 119.64.

Wyszła świeżo znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki

Uptona Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WYSZEDŁ Z DRUKU
 № 6 Tygodnika

„Wolne Słowo“

pod redakcją Leo Belmonta.

Nabyć można w Administracji Marszałkowska 77 m. 17, w kioskach, księgarniach, biurach ogłoszeń.

Cena rb. 1.50 kwartalnie.

„Związkowiec“

TYGODNIK

poświęcony sprawom związków zawodowych.

Prenumerata wynosi:

W Warszawie (bez przes.)		W Warszawie (z przes.)		Na prowincji (z przesył.)	
	R. K.		R. K.		R. K.
Miesięcznie . . .	— 20	Miesięcznie . . .	— 25	Miesięcznie . . .	— 30
Kwartalnie . . .	— 60	Kwartalnie . . .	— 60	Kwartalnie . . .	— 90
Półrocznie . . .	1 20	Półrocznie . . .	1 30	Półrocznie . . .	1 80
Rocznie	2 40	Rocznie	2 40	Rocznie	3 60

DLA ZWIĄZKÓW USTĘPSTWA.

Redakcja i administracja: Żórawia 21.

Otwarta codziennie od godziny 6 do 8½ wieczorem.

Administracja Gazety Cukrowniczej

(Włodzimierska № 5)

poleca.

Wydawnictwa rolnicze:

Dr. W. J. Karpiński. Choroby buraków cukrowych. Cena 50 kop.

Dr. W. J. Karpiński. Nematody jako przyczyna małych plonów. Cena 10 kop.

E. Frederiksen. O uszlachetnianiu buraka. Cena 15 kop.

Z. Lubiński. Jak powinni gospodarze uprawiać buraki cukrowe. Cena 5 kop.

Wydawnictwa techniczne:

Cukrownictwo. Dzieło zbiorowe, obejmujące całość technologii cukru. Cena 15 rub. W oprawie z przesyłką 18 rub.

Dr. H. Cillaassen. Fabrykacja cukru ze szczególnym uwzględnieniem przerobu. Przekład St. Grzybowski. Cena w oprawie z przesyłką 3 rub. 60 kop.

L. Szyfer. Podręcznik rozborów ehemicznych dla użytku cukrowników. Wyd. drugie, znacznie powiększone. Cena rub. 5, w opr. rub. 5,40.

A. F. Zakrzewski. Tablice do wyliczania analiz w fabrykach cukru.

Dr. H. Liciński. O kalorymetrze Krocker'a i oznaczeniu wartości opałowej węgla. Cena 25 kop.

K. Cybulski. Stacja elektryczna w cukrowni. Cena 50 kop.

F. Bogatko. Piece wapienne i pompy gazowe w cukrowniach. Cena 50 kop.

Dr. L. Nowakowski. Analiza smarów fabrycznych. Cena 50 kop.

Otwarta prenumerata na rok XI (1908)

„Przeglądu Filozoficznego“

pod redakcją WŁADYSŁAWA WERYHY.

Nowi prenumeratorzy roczni otrzymają zaraz jako premjum

„KSIĘGĘ PAMIĄTKOWĄ SEKCJI FILOZOFICZNEJ X ZJAZDU LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH“

Warunki prenumeraty: rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5.

Nowi prenumeratorzy z prowincji za przesłanie premjum ponoszą koszt przesyłki kop. 30.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Nowogrodzka 44.

„Grzechy księdza Prefekta“.

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

„ECHA PIOTRKOWSKIE“

Tygodnik Społeczny i Literacki.

„ECHA“, stojąc na stanowisku ściśle bezpartyjnym, bronią zawsze idei postępu w każdej dziedzinie myśli i życia polskiego, walczą przeciwko wszelkiemu wzmacnianiu i pomnażaniu pęt nałożonych na życie i duszę narodu.

„ECHA“ kosztują rocznie w Piotrkowie 4 rb., kwartalnie 1 rb.; z przesyłką pocztową rocznie 5 rb., kwartalnie 1 rb. 25 kop.

Le Courrier Europeen

Dit tout ce qu'il sait

Hebdomadaire International

Sait tout ce qu'il dit

PARIS

ABSOLUMENT INDÉPENDANT
280, Boulevard Raspail

PARIS

COMITE DE DIRECTION:

Bjoernstjerne BJOERNSON

Gabriel SÉAILLES

J. NOVICOW

Professeur à la Sorbonne

Nicolas SALMERON

Ch. SEIGNOBOS

Ancien Président
de la République Espagnole

Professeur à la Sorbonne

Prof. à l'Université de Madrid

G. SERGI

Prof. à l'Université de Rome

Collaborateurs de premier rang de tous les pays *

Articles sensationnels * Informations originales *

Actualités Echos * Caricatures * Indispensable à toute

personne désirant suivre le mouvement politique

international,

FRANCE		ABONNEMENTS.		UNION	
Un an	Fr. 12	Un an	Fr. 15		
Six mois	7	Six mois	8		
Trois mois	3.50	Trois mois	4		
Un numéro	25	Un numéro	30		

Le «Courrier Européen» rembourse INTÉGRALEMENT
le montant de son abonnement d'un an
par des Primes ENTIEREMENT GRATUITES
Demandez un numero Spécimen gratuit.

„KULTURA“ miesięcznik naukowy, społeczny i literacki, zupełnie niezależny, postępowy w najszerszym znaczeniu, filozoficznie wolnomyślny, t. j. otwarty dla wszelkich niedogmatycznych, głęboko umotywowanych poglądów.

„KULTURA“ Daje obraz ruchu naukowego i społecznego u nas i zagranicą.

„KULTURA“ dotąd zamieściła lub wkrótce zamieści prace następujących autorów:

Belcikowskiego, Jana Dmochowskiego, Antoniego Gawińskiego, Kazimierza Kasperskiego, Jerzego Kurnatowskiego, Ludwika Krzywickiego, Jana Lorentowicza, Wacława Makowskiego, J. B. Marchlewskiego, d-ra W. Miklaszewskiego, A. Millera, Zenona Pietkiewicza, E. S. Rappaporta, Nichała Römera, Wojciecha Szuklewicza, Władysława Umińskiego, i innych.

Prenumerata »KULTURY«: w Warszawie: Rocz. 6. r. półroc. 3 r. kwart. 1 r. 50 kop. Na prowincji: rocz. 8 rb. półroc. 4 rb. kwart. 2 rb. Zeszyt. pojedynczy w prenumeracie 50 kop., w handlu księgarskim 70 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wspólna 49.

Redaktor i Wydawca: Zenon Pietkiewicz.

„WIEDZA“ Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy i literacki.

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

Warunki prenumeraty „WIEDZY“:

Z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu 40 kop. miesięcznie, 1 rb. kwartalnie, 4 rb. rocznie. Bez przesyłki i odnoszenia do domu: miesięcznie 30 kop., kwartalnie 80 kop., rocznie rb. 3. Za granicą: kwartalnie 1 rb. 25 kop., rocznie 5 rb.

Adres Redakcji i Administracji: WILNO, ul. Witebska I przejazd d. № 4.

Prenumeratę przyjmuje filija „WIEDZY“ w Warszawie: CHMIELNA 35 m. 2, oraz wszystkie księgarnie i biura dzienników.